

ZYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO KULTURALNY

ROK III Nr 7/86

Londyn, dnia 13 lutego 1949

CENA 9 d.

JAN SZUŁDRZYŃSKI

PENETRACJA PRAWDY

DWUDNIOWY week-end dyskusyjny „Veritasu” jaki odbył się w końcu listopada w Londynie w gościnnych murach polskiej misji katolickiej na Devon Rd., był imprezą udaną. Spełnił naogół nadzieje, jakie organizatorzy z nim wiązali, bo postawił wyraźnie zagadnienie konieczności intelektualnego pogłębienia naszego katolicyzmu, porządkowania pojęć w okół jednolitego systemu myślowego, wypływającego z jego doktryny teologicznej i filozoficznej. To właśnie jest jednym z głównych i także jednym z najtrudniejszych zadań nowoczesnego katolicyzmu.

Każda epoka ma swoje specjalne zagadnienia, trudności i niebezpieczeństwa, to też każda epoka musi odnaleźć swoją broń, musi dostosować swój styl i metodę wydobycia na wierzch, manifestowania i realizowania chrześcijańskiej prawdy. W epoce rozszczepiania się z praktyka życia głoszonych przez Kościół zasad moralnych, integralność i czystość ideałów chrześcijańskiego życia unaoczniał przykład Franciszka z Asyżu i jego braci zakonnych. Franciszkańska realizacja ewangelicznej świętości życia była opowiedzią na powrotną falę prymitywu moralnego wczesnego średniowiecza, była stwierdzeniem, że można wcielić w życie to, co nauka ewangelii głosi, że postulat naśladowania życia Chrystusa jest realny, słuszny i budujący, że nie jest oderwany od ziemskiej rzeczywistości, ale dla niej właśnie jest przeznaczony.

Na grzechy intelektu trzeba było innej reakcji. Grzech umysłu wymagał repliki intelektualnej ze strony Kościoła. Potrzebną stała się intelektualna rozbudowa prawdy katolickiej, gdy spekulacje filozoficzne zaatakowały rozum z zamiarem odciążenia go od dogmatów. By obronić pozycję wiary, trzeba było sferę rozumu ludzkiego zdobyć dla prawd chrześcijańskich, po prostu trzeba było uchrystianizować domene życia intelektualnego. Taka właśnie rola, na tle potrzeb i niebezpieczeństw różnych epok, przypadła św. Augustynowi czy św. Tomaszowi z Akwinu, którego wielkie umiłowanie wiedzy wynikało z pragnienia coraz doskonalszej penetracji w głąb prawdy. Z intelektualnych potrzeb chrześcijaństwa wyrosło także dzieło zakonne św. Dominika, ażeby umysły zarażone herezją Albigenów związać z powrotem z teologią Kościoła. Do intelektu zbłąkanego trzeba było trafić intelektualnym sformułowaniem i uzasadnieniem nauki katolickiej. Na bunt rozumu trzeba było odpowiedzieć przymierzem rozumu i dogmatu, tak doskonale usymbolizowanym w osobie Tomasza z Akwinu, „doktora anielskiego”. Chrześcijaństwo średnio-

wieczna wchłoneło filozofię starożytną, współczesną filozofię arabską i żydowską i stworzyło własną kulturę umysłową i tym dziełem gigantycznej syntezy zapewniło istnienie cywilizacji chrześcijańskiej.

Zbłądzenia naszej epoki mają znów główne źródło w fałszach intelektualnych i dlatego w dziedzinie terapii umysłu leży wielka misja Kościoła. Racjonalizm, liberalizm i ich dziecię materializm XX w., to siedliska filozoficznego błędu, rzucającego cień na całość życia. To intelektualne zło usunęło teologię, zawładnęło umysłami, stało się wprawdzie siłą motoryczną wielkiego naukowego i technicznego postępu, ale też i dynamitem wysadzającym z posad ustaloną hierarchię wartości chrześcijańskiego świata z jego stabilizacją moralną, z jego nastawieniem we wszystkim na ostateczny cel człowieka, bo sens życia nie ogranicza się do rzeczywistości tylko ziemskiej kontrolowanej rozumem ludzkim. Sens ten sięga dalej i to, co jest dalej, wyjaśnia religia. Bez teologii nie można urządzić świata, bo nie zna się celu, do którego mają być dopasowane urządzenia. Natura duchowa człowieka ma prymat nad jego naturą materialną. Duch chce żyć i musi żyć i od 2000 lat prawdy katolickie były podstawą aspiracji do pełnego życia. A przecież materia i duchowość - to dopiero część rzeczywistości religijnej, jak by podłoże wymiaru nadprzyrodzonego, otwarcia rzeczy ludzkich ku Boskim, nachylenia się Boskości nad sprawami ludzkimi. Człowiek średniowiecza błędził, grzeszył, popełniał zbrodnie, lecz górował nad nami pełną świadomością, że każdy czyn i każda myśl ludzka, albo wiedzie go do Boga, albo odeń odwraca. Miał „zmysł nadprzyrodzonego”, miał uproszczoną ale istotną wiedzę, że nad naturą jest Łaska, która wszystko co ludzkie czyni Boskim, a odtrąca - szatańskim. To, co było ewolucją w linii tych właśnie katolickich prawd o celu życia, o naturze człowieka - było postępek; co zostało dokonane z ich pominięciem jest procesem tworzenia na oślep, w którym wymknął się z ręki człowieka regulator, zgubiła się miara dobrego i złego. Gdzież w takiej sytuacji szukać kryteriów dla ustalenia porządku prawnego, określenia celowości rozwoju gospodarczego, czy ustalenia hierarchii wartości kulturalnych?

Rozpoznanie niebezpieczeństwa intelektualnych fałszów, kierujących nowoczesnym życiem było główną troską papieży ostatnich 100 lat. Stąd ta cała „biblia” papieskiej nauki o racjonalizmie, liberalizmie, materializmie socjalistycznym czy komunistycznym, o hitleryzmie, faszystyzmie, nacjonalizmie, o dok-

trynie wychowania, o państwie chrześcijańskim, o demokracji i współżyciu międzynarodowym. Leon XIII, od którego idzie nowa era historii Kościoła, to nie tylko inicjator reform społecznych, obrońca mas robotniczych przed następstwami liberalnej ekonomii kapitalistycznej, ale to przede wszystkim papież, który zrozumiał filozoficzne źródło zła i dlatego restytuował wartość filozofii katolickiej. Jest to dokonanie o znaczeniu rewolucyjnym, bo zmieniające oblicze katolicyzmu, określające nowe wielkie jego zadanie na przyszłość, przysposabiające katolicyzm do stawienia czoła intelektualnemu wrogowi, sprostaną potrzebom nowej epoki o cechach prześciovych która wciąż trwa, w której my żyjemy, w której rozstrzyga się to, kto ujmie intelektualne kierownictwo świata.

Przywracając znaczenie roli Tomasza z Akwinu, jego syntezy rozumu i wiary, filozofii i teologii, przy równoczesnym jasnym określeniu granic Leon XIII ustalił dla życia katolickiego jak gdy by nową harmonię postulatów pobozności i postulatów doktryny, postulatów dewocji i wiedzy. W tym jest ujęcie typu nowoczesnego katolicyzmu i jego programu wychowania człowieka, posiadającego obok cnót życia chrześcijańskiego integralny światopogląd katolicki. Takim celowi służy m. in. wielka idea papieska uniwersytetów katolickich. Jest to mobilizacja intelektualnej energii katolików do walki z wiedzą i nauką antychrześcijańską, do stworzenia - podobnie jak uczyniło to chrześcijaństwo średniowiecza - własnej katolickiej kultury umysłowej.

Znaczenie katolicyzmu intelektualnego jest często nierozumiane przez Polaków, potrzeba jego jest niedoceniona. Dzieje się to z wielką szkodą dla katolicyzmu polskiego, bo osłabia jego zasięg oddziaływania, jego pozycję strategiczną w światowej walce o rząd dusz. Polacy w ogóle mają tendencję niedoceniania dziedziny umysłowej. Stałość myśli, a co zatem idzie stałość charakteru nie są częstymi zaletami Polaków: „Myśl nie trwa ani godziny” pisał Stowicki. Intelektualna strona katolicyzmu polskiego nie była dostatecznie rozwijana. Mówiło się, że katolicyzm polski „opiera się na „uczuciu” bo emocjonalną jest natura Polaka, że intelektualizacja zabija żywą wiarę albo że wywołuje niebezpieczne wrażenie, iż wiarę można zastąpić wiedzą. Stawiano zarzut, że katolicyzm intelektualny tworzy zamknięte elity, gdy tymczasem nauka ewangelii jest dla wszystkich, głoszona była prostaczkom nie akademikom - przez apostołów także prostaczków a nie

ZJEDNOCZENIE Europy zachodniej weszło na drogę urzeczywistnienia. Droga ta nie okazuje się łatwą.

Zjednoczona Europa zachodnia powstaje pod auspicjami Ameryki. Pojęta jest jako zespół państw dostępnych dla floty amerykańskiej, dotyczących Atlantyku lub Morza Śródziemnego. Powstanie związku państw zachodnio-europejskich uznano

o w Rosji za zjawisko niebezpieczne i wymagające przeciwdziałania. Spór między Ameryką i Anglią a Sowiecami o Niemcy rozszerza się na spór o zachodnią Europę. A przecież powstanie bloku zachodnio-europejskiego jest tylko spóźnioną odpowiedzią na ujęcie przez Sowiety Europy środkowo-wschodniej w ramy bloku „demokracji ludowych”.

Blok zachodnio-europejski jest prostym następstwem Jałty. I w tym leży jego słabość. Słabość ta ma dwa korzenie i oba one tkwią w jałowym gruncie porozumienia czy też nieporozumienia jałtańskiego.

Jałta oparta była na nieuczciwości. Nieuczciwość polegała, mówiąc najkrócej, na tym, że państwa zachodnie szły do walki w imię deklaracji Karty Atlantyckiej jako szermierze wolności narodów i zasad sprawiedliwości międzynarodowej opartych na etyce chrześcijańskiej. Uciemiona przez pogaństwo niemieckie i sowieckie Europa widziała w nich obrońców, może niedoskonałych ale w każdym razie obrońców, naszej wspólnej chrześcijańskiej cywilizacji. Te zasady zostały w Jałcie cynicznie porzucone. Pół Europy, połowę uboższą ale bardziej żywotną, oddano w niewolę komunistyczną; druga połowa zważyła na słowo świata anglosaskiego. Ta wolna, zachodnia połowa brała dolary i towary, ale nie wierzy w szczerą idealność głoszoną zza morza. Nie czując się naprawdę związaną wspólnotą wiary i celów z Anglosasami, nie jest ona gotowa do żadnych poświęceń. Nie chce przyjmować walki z Sowiecami, by nie być porzuconą potem jak Polska. Nawet demokraci nie bardzo wierzą demokracją, a socjaliści socjalizmem, Francuzi Anglikiem a Angliści Amerykanem. I nie pomogą tu najpiękniejsze hasła dopóki nie będą stwierdzone czynem. Europejczycy mówią sobie po cichu: Ameryka porzuciła pół Europy w Jałcie, porzuciła Polaków, którzy najofiarniej bili się o wspólną sprawę, teraz niech zaczną walczyć sama; gdy zobaczymy, że naprawdę walczy, przyłączymy się.

Ale Jałta była nie tylko układem niemoralnym, była także układem nierealnym, wynikającym z niesłusznego lekceważenia Europy środkowo-wschodniej przez bogaty Zachód. Europa nie można podzielić przez pół nie tylko dlatego, że stanowi jedną całość cywilizacyjną, ale dlatego także, iż stanowi jedną całość gospodarczą. Kraje zachodniej Europy mają nadmiernie rozwinięty przemysł w stosunku do rolnictwa. Stany Zjednoczone są także krajem wielkiego przemysłu. Stojąca pod wpływami Stanów południowa Ameryka również rozbudowuje gwałtownie swój przemysł. Zachodnia połowa Europy nie może być uzależniona gospodarczo, jeżeli nie będzie miała stałej wymiany ze wschodnią połową Europy.

Najświeższym tego przykładem jest niepokój i protesty przemysłu brytyjskiego na wieść o zamierzonym zmniejszeniu ceł dla wyrobów przemysłu zachodnio-niemieckiego. Grozi ono rzekomo bezrobociem w Anglii. A równocześnie w Belgii rozpoczął się pierwszy od końca wojny kryzys gospodarczy.

Krótko mówiąc zjednoczenie Europy Zachodniej może mieć znaczenie tylko jako „Przedmurze Ameryki”, może ułatwić Ameryce walkę z Sowiecami, pod warunkiem że Ameryka sama na poniesienie głównego ciężaru tej walki się zdecyduje. Natomiast nie zaspakaja ono tych rzeczywistych potrzeb i tęsknot za zjednoczeniem, które zbudziły się w Europie chrześcijańskiej od Atlantyku po Bałtyk i Morze Czarne.

MATUSZKA I MUMMY

ZJEDNOCZENIE Europy zachodniej weszło na drogę urzeczywistnienia. Droga ta nie okazuje się łatwą.

Zjednoczona Europa zachodnia powstaje pod auspicjami Ameryki. Pojęta jest jako zespół państw dostępnych dla floty amerykańskiej, dotyczących Atlantyku lub Morza Śródziemnego. Powstanie związku państw zachodnio-europejskich uznano

o w Rosji za zjawisko niebezpieczne i wymagające przeciwdziałania. Spór między Ameryką i Anglią a Sowiecami o Niemcy rozszerza się na spór o zachodnią Europę. A przecież powstanie bloku zachodnio-europejskiego jest tylko spóźnioną odpowiedzią na ujęcie przez Sowiety Europy środkowo-wschodniej w ramy bloku „demokracji ludowych”.

Blok zachodnio-europejski jest prostym następstwem Jałty. I w tym leży jego słabość. Słabość ta ma dwa korzenie i oba one tkwią w jałowym gruncie porozumienia czy też nieporozumienia jałtańskiego.

Jałta oparta była na nieuczciwości. Nieuczciwość polegała, mówiąc najkrócej, na tym, że państwa zachodnie szły do walki w imię deklaracji Karty Atlantyckiej jako szermierze wolności narodów i zasad sprawiedliwości międzynarodowej opartych na etyce chrześcijańskiej. Uciemiona przez pogaństwo niemieckie i sowieckie Europa widziała w nich obrońców, może niedoskonałych ale w każdym razie obrońców, naszej wspólnej chrześcijańskiej cywilizacji. Te zasady zostały w Jałcie cynicznie porzucone. Pół Europy, połowę uboższą ale bardziej żywotną, oddano w niewolę komunistyczną; druga połowa zważyła na słowo świata anglosaskiego. Ta wolna, zachodnia połowa brała dolary i towary, ale nie wierzy w szczerą idealność głoszoną zza morza. Nie czując się naprawdę związaną wspólnotą wiary i celów z Anglosasami, nie jest ona gotowa do żadnych poświęceń. Nie chce przyjmować walki z Sowiecami, by nie być porzuconą potem jak Polska. Nawet demokraci nie bardzo wierzą demokracją, a socjaliści socjalizmem, Francuzi Anglikiem a Angliści Amerykanem. I nie pomogą tu najpiękniejsze hasła dopóki nie będą stwierdzone czynem. Europejczycy mówią sobie po cichu: Ameryka porzuciła pół Europy w Jałcie, porzuciła Polaków, którzy najofiarniej bili się o wspólną sprawę, teraz niech zaczną walczyć sama; gdy zobaczymy, że naprawdę walczy, przyłączymy się.

Ale Jałta była nie tylko układem niemoralnym, była także układem nierealnym, wynikającym z niesłusznego lekceważenia Europy środkowo-wschodniej przez bogaty Zachód. Europa nie można podzielić przez pół nie tylko dlatego, że stanowi jedną całość cywilizacyjną, ale dlatego także, iż stanowi jedną całość gospodarczą. Kraje zachodniej Europy mają nadmiernie rozwinięty przemysł w stosunku do rolnictwa. Stany Zjednoczone są także krajem wielkiego przemysłu. Stojąca pod wpływami Stanów południowa Ameryka również rozbudowuje gwałtownie swój przemysł. Zachodnia połowa Europy nie może być uzależniona gospodarczo, jeżeli nie będzie miała stałej wymiany ze wschodnią połową Europy.

Najświeższym tego przykładem jest niepokój i protesty przemysłu brytyjskiego na wieść o zamierzonym zmniejszeniu ceł dla wyrobów przemysłu zachodnio-niemieckiego. Grozi ono rzekomo bezrobociem w Anglii. A równocześnie w Belgii rozpoczął się pierwszy od końca wojny kryzys gospodarczy.

Krótko mówiąc zjednoczenie Europy Zachodniej może mieć znaczenie tylko jako „Przedmurze Ameryki”, może ułatwić Ameryce walkę z Sowiecami, pod warunkiem że Ameryka sama na poniesienie głównego ciężaru tej walki się zdecyduje. Natomiast nie zaspakaja ono tych rzeczywistych potrzeb i tęsknot za zjednoczeniem, które zbudziły się w Europie chrześcijańskiej od Atlantyku po Bałtyk i Morze Czarne.

ROZDZIAŁ KOŚCIOŁA OD PAŃSTWA

Kongres „zjednoczenia“ w Polsce rzucił hasło rozdziału Kościoła od państwa, potwierdzone wypowiedziami szeregu dygnitarzy reżimu warszawskiego i oczywiście czynami.

W Polsce rozgorzała walka z Kościołem rzymsko-katolickim. Nie przybrała ona — jak dotąd — rozmiarów generalnej ofensywy. Nic w skali węgierskiej czy rumuńskiej do tej pory w Polsce nie zaistniało (nie mówiąc oczywiście o ziemach na wschód od Bugu i Sanu). Nie uderzono ani w głowę Kościoła polskiego ani w jego ciało. Walka ogranicza się na razie do peryferyj — do aresztowań i wyroków skazujących poszczególne jednostki z kleru.

Prasa marksistowska pełna jest ujadania nie tyle na Kościół, co na kler, usiłując podkopać jego opinię w narodzie. „Informacje — pismo „Trybuna ludu“ w nrze z 23.1.49 — zebrane ze wszystkich stron kraju potwierdzają, że reakcja po wielu kłękach, jakie poniosła w Polsce, główne swe nadzieje wiąże obecnie z działalnością tej części kleru, która jest wrogo nastawiona do Polski ludowej.“ Jest w tej opinii wyraźnie oddzielona sprawa Kościoła od sprawy kleru i to nawet części kleru. Biedny marksista skarży się dalej, że to właśnie kler „w naszym kraju systematycznie gwałci wolność sumienia“ i terroryzuje szczególnie młodzież.

Jeden z lepiej poinformowanych publicystów reżymowych, Edward Ligocki, pisze w „Przekroju“ (30. I. 49): „Wszyscy katolicy, lojalnie ustosunkowani do państwa, mogą spodziewać się, że znajdują u władz państwowych i zrozumienia i życzliwość.“ Piękne te obietnice już dziś mijają się z rzeczywistością. Komunistom ciągle jednakże brak odwagi i moralnych argumentów przeciw Kościołowi w Polsce. Uderzają zatem w ludzi. Otwarta walka z Kościołem byłaby równoczesną walką z narodem.

Wyraźnie jednak realizuje się rozdział Kościoła od państwa. Likwidacja prywatnych szkół katolickich i zakonnych jest w pełnym toku, podobnie jak ograniczanie nauki religii w szkołach i usuwanie symbolów wiary z miejsc publicznych. Zapowiada się dalsze zarządzenia przeciw publiczno-prawnemu charakterowi Kościoła.

Zagadnieniu rozdziału Kościoła od państwa poświęca uwagę organ krakowskiej Kurii Książęco-Metropolitalnej — „Tygodnik Powszechny“ (23. I. 49) w artykule ks. Jana Piwowarczyka. Stwierdza on, że istnieją dwa rodzaje rozdziału Kościoła od państwa: jeden, który zostawia Kościołowi pełną swobodę, drugi, który mu ją odbiera. Przykładem pierwszego są Stany Zjednoczone, przykładem drugiego III Republika Francuska.

Papież Leon XIII w encyklice „Longiqua oceani“ do biskupów amerykańskich z r. 1895 wyraża zdanie, że „Kościół u Was dzięki dobrej konstytucji państwa... uzyskał wolność życia i działania bez przeszkody.“ Przyznał więc papież, że Kościół może spełniać swą misję nawet w rozdziale od państwa, mimo iż Kościół nigdy nie porzucił stanowiska współpracy z państwem. Kościół uczy, że całe życie społeczne, a więc i państwo, podlega prawu Boskiemu. Państwo zaś

„DZIEŁA WSZYSTKIE” CHOPINA

KOMITET Roku Chopinowskiego wydał w Poznaniu „Kalendarz Roku Chopinowskiego 1949“ w opracowaniu K. Kobylańskiej. Na 115 stronach cennego wydawnictwa znajdują się portrety Chopina i jego rodziców, fotografie domu w Żelazowej Woli, fortepianu Chopina i odlewu jego ręki.

Sam układ kalendarza jest tak pomysłany, że obok normalnego kalendarium z miejscem na notatki znajdujemy dwie rubryki: historyczny kalendarz chopinowski oraz kalendarz koncertów i uroczystości Roku Chopinowskiego.

Albumik zamykają reprodukcje maski pośmiertnej Chopina oraz jego grobu na Péri Lachaise w Paryżu.

Ukazał się już pierwszy zeszyt „Dzieł Wszystkich Chopina“ pod redakcją Ignacego Paderewskiego.

Jest to największa impreza wydawnicza w ramach Roku Chopinowskiego.

Jak wiadomo, Ignacy Paderewski na prośbę Instytutu Fryderyka Chopina zgodził się objąć naczelną redakcję tego wydawnictwa, przy udziale dra Ludwika Bronarskiego i prof. Józefa Turczyńskiego.

Prace przerwała wojna. Na szczęście udało się ocalić cały materiał redakcyjny, z własnoręcznymi poprawkami i uwagami Paderewskiego.

Prawa autorskie na to wydanie zapisat znakomity artysta Instytutowi Fryderyka Chopina.

Obecnie Instytut przystąpił do realizacji tego ogromnego przedsięwzięcia

PROCHY BRODZIŃSKIEGO WRÓCĄ DO POLSKI

W Bochni powstał komitet dla sprowadzenia prochów Kazimierza Brodzińskiego do Polski. Autor „Wielkiego i znakomitej rozprawy „O narodowości Polaków“, który utworzył i utrwał w Polsce zwycięstwo romantyzmu, urodził się we wsi Królówce, w powiecie bocheńskim, a szkołę średnią wraz z bratem swym Andrzejem, również poetą, ukończył w Tarnowie. Jego imieniem nazwane też jest tarnowskie gimnazjum staroklasyczne.

Brodziński zmarł w Dreźnie i tam złożone są jego doczesne szczątki. W najbliższym czasie mają one być sprowadzone do kraju i pochowane w podziemiach drewnianego kościoła z XV w. w Królówce. Królówka leży w pobliżu Lipnicy, skąd pochodził b. Jakub.

wydawniczego, z funduszu Roku Chopinowskiego, przekazanych na ten cel przez państwo.

Stronę techniczną wydawnictwa wzięto na siebie Polskie Wydawnictwo Muzyczne w Krakowie. Zeszyt pierwszy zawiera Preludia, zarówno 24, wydane za życia Mistrza, jak i pośmiertne.

Jak wszystkie zeszyty tego wydawnictwa, został on „opatrzone“ obszernymi komentarzami, facsimile autografu jednego z Preludiów oraz podobizną Ch-

pina, reprodukcją rysunku, wykonanego z natury przez George Sand. Układ graficzny, druk, papier — świadczą wymownie o pietyzmie, z jakim Komitet Roku Chopinowskiego, Instytut Fr. Chopina i Polskie Wydawnictwo Muzyczne traktują swe ważne i odpowiedzialne zadania.

„Dzieła wszystkie“ z komentarzami w 4 językach stały się światową sensacją wydawniczą. Brazylia zamówiła 5000 kompletów „Dzieł“.

LEOPOLD STAFF

NOWE WIERSZE

Wiosna

Pierwsze kwiaty młeczów,
Jak złote gwiazdki awansu,
Porosły na mogiłach
Tych, co spiesząc w zwycięstwo
W śmierć zabiegli,
Na zawsze wolni,
Jedynie darni podlegli.

Wiatr koczowniczy

Dawno już został utracony eder.
Słył czasy w kwiatach i czasy w popiele.
Lecz zawsze lśniło północnych gwiazd siedem.
Tyle lat czekał Jakub na Rachelę.

Szła obiecana ziemia i zburzenie,
A żeby powstał dzień po kłękach tyłu,
Na który wieki pracuje westchnienie:
Gniew, koczowniczy wiatr starszy od Nilu.

Leopold Staff, jeden z najwybitniejszych poetów polskich, który święci obecnie podwójny jubileusz 50-lecia twórczości artystycznej i 70-lecia urodzin, jest najnowszym laureatem nagrody Ziemi Krakowskiej z dziedziny literatury. Olbrzymia, twórcza praca długich lat, której owocem są dziesiątki

Dotrzeć do bieguna

za życia cenę
przez lód, przez mróz, przez noc,
przez Ere i Terror
ostatkiem sił,
by stwierdzić, że ktoś inny
już tam był.
Wtedy owiń się białą zawieją
Jak Scott w antarktydzie
I daj się zasypać śniegowi.

tomów poetyckich od „Snów o potędze“ po utwory wydane po wojnie w zbiorach „Martwa pogoda“ i „Wiersze wybrane“ przyniosły już niejedno wyróżnienie wielkiemu poecie. W marcu ub. roku Leopold Staff otrzymał nagrodę Pen-Clubu polskiego za wybitne przekłady z wielu literatur świata. Ostatnio uczęcała go Ziemia Krakowska, która ze smutkiem myśli o rozstaniu z Leopoldem Staffem, przemaszającym się do stolicy.

Uniwersytet Jagielloński dla uczczenia wybitnej twórczości literackiej Leopolda Staffa postanowił nadać znakomitemu poecie najwyższe odznaczenie uniwersyteckie. 22 stycznia w auli U. J. odbyła się uroczystość wręczenia mu dyplomu doktora filozofii honoris causa.

OŁÓWKIEM PO REŻYMOWEJ PRASIE

KONKURSY

Ponieważ pisarze polscy nie kwapią się do twórczości w duchu radzieckim, urzędy reżymowe ogłaszają konkursy za konkursem na utwory „o treści społeczno-rewolucyjnej“, nęcąc zawrotnymi sumami. Związek Zawodowy Literatów wyłożył pół miliona złotych na powieść „związaną z zagadnieniami, które są głę-

uzyskuje przez współpracę z Kościołem pogłębienie moralności obywatelskiej i sankcje sięgające wgłąb sumienia ludzkiego. Ideatem zatem stosunków ludzkich jest ścisły związek Kościoła i państwa, zatuszcza w zakresie moralnym i wychowawczym.

„Nie można jednak każdego rozdziału w praktyce potępiać“ konkluduje ks. Piwowarczyk. Belgia mimo rozdziału, należy do państw, których charakter jest zdecydowanie katolicki. Aby rozdział Kościoła od państwa można przyjąć, musi on być wolnością, a nie ujarzmieniem Kościoła

Trzeba być bardzo wielkim optymistą, aby wierzyć, że komunisty pragną pozostawić wolność Kościołowi w Polsce.

J. B.

boko istotne dla zjednoczenia ruchu robotniczego“. Milionami trzeba kuścić do marksizmu-leninizmu.

GODZIWIY POKAZ KULTURALNY

„Głos Ludu“ opisuje w reportażu z Moskwy „święto 31 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Listopadowej“. Na ulicach i placach bawili się ochoczo Moskwićzanie, a głównym ośrodkiem występów kulturalnych był uniwersytet.

„Na placu przed gmachem Uniwersytetu Moskiewskiego odbywał się gigantyczny bal. Pośrodku na estradzie pokrytej ogromnym dywanem występowały aktorzy cyrku. Akrobaci wykonywali efektowne salta i figury. Po nich wystąpili siłacze, demonstrujący podnoszenie ciężarów“.

Też gusta.

NIEŚMIERTELNY

„Trybuna Ludu“ omawia artykuł Stalina sprzed 20 lat o industrializacji kraju i prawnym odchyleniu w WKP (b), który oczywiście, jak każdy artykuł tego świetnego pisarza, był „historyczny“. „Trybuna Ludu“ wszystkie wypowiedzi swego rebege zaopatruje w przymiotnik

„nieśmiertelny“: „nieśmiertelne zasługi Stalina“, „nieśmiertelne osiągnięcia Stalina“ itd. A może i Stalin jest nieśmiertelny?

ORZEŁ Z KORONĄ

„Głos ludu“ pisze z oburzeniem: „Czyżby dyrekcja Uniwersytetu Warszawskiego nie dostrzegła zmian jakie zaszły w naszej powojennej rzeczywistości?“

Bo proszę — orzeł na okrągłej pieczęci Uniwersytetu Warszawskiego nosi do dziś (1948 r.) królewską koronę. Orzeł z koroną ozdabia indeksy akademickie i legitymacje. Orła z koroną umieszczono na książce ze spisem wykładów na rok 1948-49.

Umyślnie, czy z przyzwyczajenia?...

Denuncjacyjka w klasycznym (leninowsko-stalinowskim) stylu. A swoją drogą orła z koroną używają Polacy z przyzwyczajenia. Z przyzwyczajenia od tysiąca lat.

„EUROPA TO BARDZO DOBRA IDEA“

Jarosław Iwaszkiewicz, jeden z czołowych pisarzy polskich, który nieestetycznie oddał swój wielki talent na usługi reżimu, odbył podróż do Ame-

LUDNOŚĆ POLSKI

WARSZAWA CORAZ WIĘKSZA

Rozwój ludnościowy Warszawy nabiera niespotykanego w latach przedwojennych tempa. Charakterystyczny jest przyrost naturalny ludności stolicy, który z lat przedwojennych z 11,1 na tysiąc (1939 r.) wzrósł do 12,3 (1948).

W roku ubiegłym zanotowano w Warszawie 15.554 narodzin i zaledwie 4.683 zgony.

ZALUDNIENIE ZIEM ODZYSKANYCH

Z ogłoszonych ostatnio urzędowych spisów wynika, że na zachodnich ziemiach polskich, odzyskanych po klęsce Niemiec, zamieszkuje obecnie 5.470.000 Polaków oraz kilkanaście tysięcy Niemców, którzy zostaną repatriowani w ciągu przyszłego roku do Rzeszy niemieckiej. Ludność ta składa się z następujących elementów:

1. Ludność miejscowa polska, zamieszkała tutaj od wieków, liczy jeden milion i 20 tysięcy osób. Ludność ta zachowała polską tradycję i polski język mimo niemieckich wielowiekowych przysiadowań i wynaradawiania.

2. Osiedleńcy ze wschodnich części Polski, zagarniętych przez Rosję sowiecką, w liczbie 1.880.000 osób. Ludność ta odczuła boleśnie przymusową wędrówkę z ziemi swych ojców. Opuścić ona musiała dobrze urządzone gospodarstwa, inwentarz żywy i martwy. W każdej prawie rodzinie znajduje się jakaś droga osoba, która na zawsze pozostała poza sowieckimi zasięgami granicznymi.

3. Repatriantów z Anglii i Europy zachodniej, osiedlonych na zachodnich ziemiach, jest zaledwie 110.000 osób. Są to żołnierze i uchodźcy wojenni, którzy w pierwszym zaraz okresie powrócili do Polski i mogli bez większych trudności osiedlić się na nowych terenach.

4. Ostatnią grupę stanowią Polacy z Polski centralnej w liczbie 2.507.000 osób, którzy dobrowolnie lub pod naciskiem przenieśli się na nowe siedziby.

GDĄSK POSIADA JUŻ 176.000 LUDNOŚCI

Liczba mieszkańców zrujnowanego w czasie wojny Gdańska wzrosła w r. ub. o przeszło 10.000 osób i liczy obecnie około 176.000 mieszkańców.

NIE ZALEGAJ Z PRENUMERATĄ!

ryki Południowej i opisał ją na łamach redagowanych przez siebie „Nowin literackich“.

W Argentynie obecny był Iwaszkiewicz na odczycie Maurice Bedel, znanego pisarza francuskiego, który brał udział we wrocławskim kongresie intelektualistów. Bedel mówił o powojennej Europie.

Pisarz wypowiedział w czasie odczytu następujące zdanie:

„Największe wrażenie zrobiła na mnie Msza w podziemiach Kościoła św. Aleksandra na Placu Trzech Krzyży. Była to Msza w ruinach a jednocześnie w samym centrum odbudowanej się z takim entuzjazmem stolicy Polski. W tym momencie — mówi p. Iwaszkiewicz — podchodzi do p. Bedela dwóch księży argentyńskich, przerywa mu i mówi głośno: „Czyż to możliwe? Msza Święta w Polsce?“

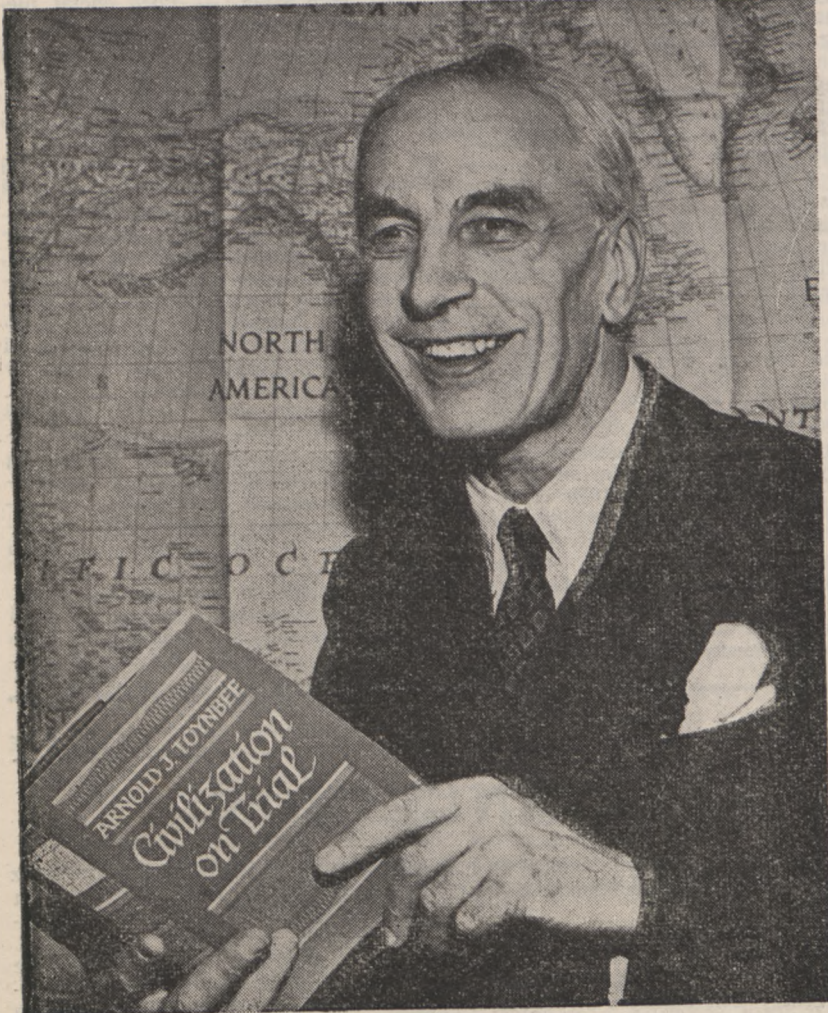
Iwaszkiewiczowi nie odmówiono wizy do Stanów Zjednoczonych, jak o tym pisała prasa krajowa i emigracyjna, ale miał z nią trudności terminowe. Gdy konsul amerykański w Rio de Janeiro polecił mu czekać, Iwaszkiewicz odpowiedział:

— Ależ ja mam dziś jeszcze samolot do Europy i muszę się natychmiast zdecydować.

— Ach, Europe? — powiedział wówczas Amerykanin. — Europe is a very good idea (Europa to bardzo dobra idea).

JAN WEPSIĘĆ

TRAGIZM CZASÓW DZISIEJSZYCH



Fot. Oxford University Press

Prof. A. J. Toynbee

PROFESOR A. J. Toynbee cieszy się w świecie anglo-saskim — szczególnie w Ameryce Północnej — opinią jednego z najznakomitszych znawców historii kultur. Dziełem, które zjednało mu to imię było „Study of History”. Sześć olbrzymich tomów tego nieukończonego dzieła D.C. Somervell streścił w jeden pokazny tom, wprzystępiając w ten sposób szerszemu ogółowi wyniki rozważań Toynbeego.

Z końcem ubiegłego roku ukazała się nowa książka tego uczonego, p.t. „Cywilizacja przed próbą”¹⁾. Książka ta jest zbiorem 13 odczytów i artykułów wygłoszonych i ogłoszonych głównie w latach 1947 i 1948.

Ostatnią książkę Toynbeego czyta się z niesłabnącym zainteresowaniem. Sprawiają to nie tylko tematy ale i właściwy Toynbeemu sposób ujmowania zagadnień w ramach szerokich historyczno-kulturalnych perspektyw.

O zagadnieniach powiedzą nam tytuły artykułów. Oto kilka z nich: Mój pogląd na historię, Obecny okres w historii, Czy historia powtarza się, Zjednoczenie świata..., Karłowacenie Europy, Pogląd na sytuację międzynarodową, Cywilizacja przed próbą, Ścieranie się cywilizacji, Chrześcijaństwo i cywilizacja, Znaczenie historii dla ducha.

Omawiane dzieło, mimo iż jest zbiorem artykułów, stanowi w sobie pewną logiczną całość. O jednolitości tej książki stanowią: 1) metoda i 2) światopogląd badacza.

O metodzie i światopoglądzie należy już tutaj powiedzieć kilka słów, byśmy wiedzieli, z kim wybieramy się w drogę, w której nasz przewodnik ma dokonywać przeglądu dręczących nas pytań.

Toynbee sądzi, że w badaniach historyczno-kulturalnych nie należy wychodzić od kultur państw narodowych, gdyż zjawiska kulturalne sta-

ją się w pełni rozumiały, kiedy jako odrębne całości traktujemy takie cywilizacje jak chrześcijaństwo, muzułmanizm, cywilizacja Indii i t.p. Jest dalej zdania ten uczonej, że zjawiska powstania, rozwoju i upadku wielkiej cywilizacji nie mogą być wyjaśniane tylko czynnikami rasy i środowiska, tak zalecanymi przez historyków końca XIX wieku. Sądzi również, że mimo iż zjawiska kulturalne pewnego typu zagęszczają się pękami w pewnych epokach, to jednak ostatecznego, wyjaśnienia zjawisk kultury trzeba szukać w działaniu ludzkim, któremu przewodzi wolna wola. Sam Toynbee bardzo wyraźnie charakteryzuje swój światopogląd, pisząc o sobie jako o autorze książki, że „nie jest deterministą w czytaniu zagadki ludzkiego życia. Wierzy że gdzie jest życie, tam jest nadzieja i że z Bożą pomocą człowiek jest mistrzem własnego losu, przynajmniej do pewnych granic i pod pewnym względem.”

To przekonanie, że los człowieka i ludzkości jest w pewnym zakresie zależny od woli ludzkiej, jest deską ratunku, jest promieniem nadziei, pozwalającym autorowi wierzyć, że mimo wielkich trudności, w jakich znalazła się ludzkość w czasach współczesnych, istnieje możliwość uratowania i kultury i rasy ludzkiej.

Jakież są owe dręczące ludzkość pytania doby dzisiejszej? Żyjemy w epoce, kiedy wskutek jednego wstrząsu wojennego może ulec zniszczeniu nie tylko kultura, ale i rasa ludzka. Przyczyny tej tragicznej sytuacji leżą w tym, że: 1) świat nie doszedł jeszcze do stworzeniaładu międzynarodowego, opartego o rząd światowy, 2) w ludzkości żyją niszczycielskie siły, określane przez Toynbeego mianem wojny i klasy, 3) wynaleziono bombę atomową.

Bądź wojna, bądź klasa, bądź obydwie razem były przyczynami, z powodu których upadły wszystkie znane nam z historii cywilizacje. Klasa społeczna stała się obecnie zdolna rozłożyć społeczeństwo, wojna zaś zniszczyć

rasę ludzką. Jest to może najtragiczniejsze miejsce książki Toynbeego i dlatego pozwalamy sobie na przytoczenie dwu ustępów: „Zło, które do tego czasu było raczej haniebne i bolesne, stało się teraz nie do zniesienia i śmiertelne i dlatego stojemy... w naszej generacji twarzą w twarz z wyborem spośród alternatyw... Stoimy wobec problemu, z którym nigdy twarzą w twarz nie spotkali się nasi przodkowie. Naszym zadaniem jest zniszczyć siły wojny i klasy, zniweczyć je teraz, pod grozą, że jeśli cofniemy się lub przegramy, ich zwycięstwo ponad człowiekiem byłoby tym razem ostateczne i całkowite.”

Możemy jednak uniknąć starcia tych dwóch potęg a zatem i upadku kultury. Zależy to od nas samych. Wysiłki nasze winny iść w trzech kierunkach 1) politycznym — w kierunku stworzenia konstytucyjnie pracującego rządu światowego, 2) ekonomicznym — przez stworzenie kompromisu między liberalizmem ekonomicznym a socjalizmem, 3) religijnym — t.j. na oparciu kultury na religijnych podstawach.

Z tych trzech zadań — religijne w długiej skali przyszłości ma znaczenie najważniejsze, jednak przebudowa życia politycznego i gospodarczego są pilniejsze i jeśli by współczesne pokolenie nie podolało zadaniu na odcinku politycznym i gospodczym, ludzkość może stracić na zawsze okazję do duchowego odrodzenia.

Zadanie w dziedzinie politycznej jest najpilniejsze. Stworzenie jednak rządu światowego w świecie rozbitym na dwa obozy ideologiczne jest rzeczą bardzo trudną i ma widoki powodzenia, o ile ludzkość zyska taki okres czasu, który w dziedzinie gospodarczej pozwoliłby na znalezienie drogi pośredniej między liberalizmem ekonomicznym a socjalizmem.

W chwili obecnej istnieją w świecie tylko dwie siły polityczne i te mają być sfederowane w unię światową. Po pierwszej wojnie światowej takich sił było osiem, z czego pięć w Europie. Im bardziej cofamy się wstecz, tym więcej było tych sił. Eliminowanie tych sił t.j. łączenie w większe całości dokonywało się bądź to w wyniku rozwoju ekonomicznego, bądź to przy pomocy wojen. W wyniku rozwoju gospodarczego zniknęły w początkach czasów nowożytnych Florencja i Wenecja, prześcignięte przez Francję i Anglię, Europa jako siła polityczna zniknęłaby również w wyniku procesu gospodarczego. Wojny światowe przyspieszyły jednak upadek Europy, wskutek czego skrócił czas, tak potrzebny na przystosowanie się do siebie pod względem ideologicznym potęg: U.S.A. i Z.S.S.R. Szybkość procesu zniknięcia Europy postawiła świat w bardzo trudnej sytuacji.

Gdyby dotychczasową koleją rzeczy zjednoczenie światu, t.j. zjednoczenie U.S.A. i Z.S.S.R. miało dokonać się poprzez walkę, wystąpiłaby tylko jeszcze jedna wojna. Takiego jednak sposobu jednoczenia świata należy uniknąć. Ale czy są widoki na Zjednoczenie świata na drodze pokojowej współpracy, bez wojny?

Siłą tą nie może być Brytyjski Commonwealth. Jeśli Commonwealth mógłby być taką siłą pod względem statystycznym, to jednak nie może być pod względem politycznym z przyczyn geograficznych i kulturalnych. Jeśliby nawet kraje Commonwealthu zeszyły z drogi, po której szły od r. 1783, odrzuciły zdobycze na tej drodze osiągnięte, to jednak uczyniłyby to na próżno, bo nie można dokonać zjednoczenia geograficznego, które jest warunkiem stworzenia siły politycznej w stopniu równym U.S.A. i Z.S.S.R.

Roli tej nie mogą również odegrać Stany Zjednoczone Europy. Przede wszystkim samo stworzenie ich napotyka na wielkie trudności, gdyż nie można sobie wyobrazić takich Stanów bez Niemiec, a te z czasem — bez względu na jakich warunkach byłyby przyjęte — z tytułu położenia geograficznego, liczebności ludności, bogactw naturalnych, wysokiego poziomu uprzemysłowienia i organizacji wysunęłyby się na miejsce naczelne i przewodnictwo, które utraciły w dwu wojnach, uzyskalyby z powrotem. Obawa przed przewodnictwem niemieckim w Europie niechętnie ustosunkowuje każdego Europejczyka nie-Niemca do koncepcji Stanów Zjedn. Europy. Gdyby jednak udało się przezwyciężyć te trudności, gdyby do Stanów przystąpiła W. Brytania kraje Europy Środkowej, to i tak także stany byłyby tylko pionkiem w grze sił.

Roli trzeciej siły nie mogą również odegrać ani Chiny ani Indie.

Jeśli nie można stworzyć trzeciej siły, to może te dwa kolosy polityczne mogą istnieć obok siebie, — jak niegdyś imperium rzymskie i

chińskie. W sensie gospodarczym mogą istnieć, bo starczy im przestrzeni życiowej. Lecz człowiek oprócz tego, że jest istotą gospodarczą jest również istotą polityczną. Wzajemny lęk o zagrożenie ideologii politycznych uniemożliwia istnienie takich dwóch światów obok siebie. Gdyby jednak udało się uzyskać czas na istnienie tych potęg obok siebie — w odosobnieniu — i na zmniejszenie różnicy klimatów politycznych, umożliwiłoby to z czasem wejście na drogę politycznej współpracy, co w tej chwili jest niemożliwe. Elementem, który złagodziłby różnicę tych klimatów politycznych, byłoby stworzenie przez kraje Europy zachodniej systemu godzącego liberalizm gospodarczy z socjalizmem. W wykonaniu tego zadania widzi Toynbee wielką rolę krajów Europy zachodniej, które już nie mogą odegrać roli siły politycznej. Kulturę zjednoczonej rasy ludzkiej rządzonej przez rząd światowy należy oprócz o religijne podstawy. Zdaniem Toynbeego wszystkie wielkie kultury zrodziły się bowiem z systemów religijnych.

Rozumowanie Toynbeego w rozwiązywaniu powyższego zagadnienia może budzić zastrzeżenia. Przedstawiliśmy je obszerniej, by dać przykład sposobu myślenia Toynbeego.

Zagadnienie powyższe nie jest jedynym tematem omawianej książki. Na ilość i typ zagadnień wskazują tytuły rozdziałów wymienione na początku tego artykułu.

Wielką zaletą książki Toynbeego jest to, że nie pozwala czytelnikowi na obojętne „dowiedzenie się”, o czym autor pisze, ale że zmusza go do przemyślenia zarówno stanowiska i argumentów autora książki jak i sprawdzenia własnego sposobu myślenia.

Jan Wepięć

KOMUNISTYCZNE ETHOS?

DLA świata zachodniego prawdziwą zagadką stanowi samooskarżenie się i pokajania nawet wybitnych przedstawicieli nauki i sztuki sowieckiej, którym w ostatnich czasach tak często stawiano zarzuty odchylenia od „linii generalnej”. Wnikliwą próbę odpowiedzi na tę zagadkę znajdujemy w artykule prof. Mertensa, zamieszczonym w szwajcarskim dwutygodniku katolickim p.n. DIE ORIENTIERUNG.

„Z bolszewickiego punktu widzenia — podkreśla Mertens — moralność jest świadomością obowiązków robotnika wobec komunistycznej społeczności”. Bolszewicka etyka żąda od wszystkich niepodzielnej i wyłącznej służby osobistej, lecz kościołom albo też ściślejszej prawdziwym zakonom. Dla niego komunizm jest religią. Jest więc naturalne, że się jej poświęca wszystko, nie tylko, rzecz sama przez się zrozumiała, życie, ale także cześć osobistą a nawet miłość i prawdę. Partia Komunistyczna jest wartością absolutną, która czyni względnymi nawet honor, miłość i prawdę. Poza Partią lub też bez związku z nią nie ma żadnych wartości, które mogłyby kogoś do czegoś obowiązywać. Tak więc ten moralny relatywizm prowadzi przekonanego komunistę do „jedynie zbawczej etyki walki komunistycznej”, do absolutnego charakteru komunistycznej moralności, wiążącej się z wiernością zasadą, a ta jest równoznaczna ze sztywnością zasad. I tu właśnie można by odnaleźć swoiste wyjaśnienie owych samooskarżeń komunistycznych wielkości, owej samokrytyki, która stanowi wręcz dumę prawdziwego komunisty.

Jean Lacroix w jednym ze swych wykładów na temat „Człowieka marksistowskiego” powiada:

„Dla prawdziwego marxysty nie może nigdy powstać rzeczywisty konflikt z „Partią”. Jedyne outsider a jest nim każdy, kto współpracuje tylko ze względów oportunistycznych — ulega jeszcze pokusie, by honor, prawdę i miłość uważać za wartości bezwzględne, nie licząc się z historią, to znaczy z Partią Komunistyczną. Bo przecież dla przekonanego komunisty, zgodnie z metodą marksistowską, subiektywny punkt widzenia proletariatu schodzi się z obiektywnymi prawami rozwojowymi historii, a zatem z całością rzeczywistości. Partia Komunistyczna nie jest bowiem niczym innym, jak tylko świadomością proletariatu, więc zarazem i świadomością obiektywnej rzeczywistości. W ten sposób Partia rostrzygając rozpoznaje prawdę, jest jej głosiicielką i tłumaczką. Ona nie może się mylić, gdyż jest ona wcieleniem historycznej rzeczywistości.

Przed Partią niepodobna ująć, całkowicie się jej nie poddając i nie wyrzekając się zupełnie siebie. Jedyne wolności, jaką zna marxista, jest wolność potakiwania, współpracowania i, w razie gdy Partia zwróci mu uwagę na jego błąd, przyznawania się do win. Trzeba iść z Partią, aby zawsze zachować prawdę.”

„Zasadniczym brakiem tej „moralności” — oświadcza prof. Mertens — jest całkowite pominięcie ludzkiej osobowości i jej bezwzględnej wartości. Komunista nie wymaga od człowieka, aby się odradzał ale zmienia tylko do reformy społeczności. W następstwie tego moralność komunistyczna jest moralnością kasta. Kto odmawia uległości kolektywowi, jest uważany za wroga, przeciw któremu wolno stosować wszelkie nawet niegodne środki walki. A ta ocena ludzkiej osoby, jako tylko zwykłego środka świadczy, że komunistyczna „moralność” reprezentuje ideologię — zaiste nieludzką.”

1) Arnold J. Toynbee: Civilization on trial. Oxford university Press, London—New York—Toronto, 1948.

Toynbee usiłuje znaleźć tę drogę. Rozważa kilka możliwości. Wszyst-

WALERIAN CHARKIEWICZ

BOLSZEWICY — SOWIECI — ROSJANIE

W TOMIE „Koi na wzgórzu“ Eugeniusza Korwin-Malaczewskiego są dwie wstrząsające sceny, które z wyjątkową siłą zarysowują bezdroża moralne i psychiczne zbolszewiczałego rosyjskiego i ukraińskiego tłumu.

Jedna scena z „Państwa ponurej anegdota“ dotyczy bolszewickiego pojmania sprawiedliwości. Odbywając daleką podróż z Syberii na zachód, autor w okresie walk domowych w Rosji jechał pewnego razu na dachu wagonu towarowego. Pociąg wiozł jakiś oddział wojskowy, to też pasażerowie cywili lub wojskowi, którzy nie należeli do transportowego oddziału, lokowali się na dachach wagonów.

Jechała więc na dachu grupa ludzi, wśród których była kobieta, z wyglądu mieszczanka i chłopak, prawie dziecko jeszcze, wesoły, żywy, schludny, różowy. W pewnym momencie kobieta weszła alarm, bo stwierdziła, że została okradzona. Powstało ogólne zainteresowanie. Kobieta bez namysłu wskazała na chłopaka, który miał ukraść pieniądze i w ostatniej chwili rzucił na ziemię, bo się zląkł odpowiedzialności. Jakiś świadek potwierdził, że chłopak rzeczywiście coś upuścił z wagonu na ziemię. Oburzenie ogarnęło wszystkich. Kilku dorosłych mężczyzn chwyciło chłopaka i pociągnęło, aby rzucić pod koła. Wówczas wysunął się olbrzymi żołdacz z czerwona mordą i powstrzymał samosąd. Dziecko ze słowami przysięgi, że ono nie popełniło kradzieży, zaczęło błagać żołdaka o ratunek.

— Molczat, szczenok! — krótko od rzekł żołdacz, — poczem oboma dłońmi ujął chłopaka za głowę, wplątał w płowę czuprynę paluchy o czarnych paznokciach, które rąkami raczej możnaby nazwać, i rozpoczęła się dzieła rzecz straszna. Chłopak nie mógł wydać żadnego głosu, jak dziecko, którym zbyt wielki, nagły szloch tak zatyka gardło, że płakać na głos nie mogą. Kupa dorosłych mężczyzn i kobieta przypatrywali się z zaciekłym skupieniem tłumu, co się działo, aż rozległ się mokry chrząst kości i ściegł, łumanych i rozrywanych w człowieku żywym...

Sprawiedliwości stało się zadość, złodziej został surowo ukarany. Lecz po jakimś czasie kobieta nagle zaczęła głośno biadać i „kajać“ się: pieniądze się znalazły, więc chłopak zginął niewinnie... Żołdacz, który zamordował chłopaka, powoli się podniósł i przemówił pełen oburzenia:

— Ach, ty podła! Duszę niewinną zębuliła, a potem zamawia mi zęby p o k a j a n i e m... Trzeba i jej ukroczyć łeb... Inaczej nie byłoby na świecie żadnej sprawiedliwości — prawda, towarzysze? Potrzymajcie no mi te staruche.

I zamordował kobietę tak, jak chłopca... Sprawiedliwości znowu stało się zadość, bo fałszywe oskarżenie zostało przykładnie ukarane...

Drugą również zastanawiającą sceną, odsłaniającą jakieś tajniki pogmatwanej psychiki w tym wypadku ukraińskiego („małorosyjskiego“) ludu, znajdujemy w „Miodowym miesiącu na Ukrainie“. Autor opisuje scenę bestialskiego torturowania i mordowania polskich żołnierzy, którzy trafili do chłopskiej zasadzki. Chłopi szczególnie pastwili się nad ułanami: wycinali im lampasy ze skóry, zakopywali żywcem, zostawiając tylko głowy nad powierzchnią ziemi, aby móc rzucić w nie kamieniami, płuc, oddawać moc i t.p., w czym szczególnie celowały zdziczałe kobiety.

Bohater opowiadania, piechur nie mający więc lampasów na spodniach, był zostawiany na później. Kiedy przysła kolej na niego, wpadł na pomysł udania chłopca, ofiary pańskiego wyższości, więc zażądał sądu ludu i przed tym „sądem“ wystąpił z absurdalną w swym przejawieniu mową we własnej obronie. I o dziwo: bestie ludzkie, które w sposób najokrutniejszy mordowały niewinnych żołnierzy, teraz, słuchając niezręcznych łgarstw innego żołnierza, wzdychały, kiwały głowami, wyrażały współczucie okrzykami, a baby, nie znające litości, ani wstydu, zawodziły na cały głos i zalewały się rzewnymi łzami...

Co to właściwie znaczy? Jak wytłumaczyć i zrozumieć żołdaka na dachu wagonu, który mordował ludzi w imię sprawiedliwości? Któremu ani przez sekundę nie przebyła myśl, że popełni zbrodnię, czy choćby tylko tragiczny błąd? Nie on, lecz kobieta była winna: ona przyczyniła

się do śmierci chłopca i ona została ukarana przez jakąś nieokreśloną „sprawiedliwość“, działającą ręką żołdaka...

I jak pogodzić bestialstwo tłumu, mordującego polskich żołnierzy, z ekliwym sentymentalizmem, wywołanym głośliwym, niezręcznym opowiadaniem?

Na te pytania odpowiada Korwin-Malaczewski, stając się echem „vocis populi“ owych czasów: Rosja „padła ofiarą barbarzyńskiej rewolucji, która jest dziełem Żydów, z roboty zaś żydowskiej korzysta dla swych celów „Antychrystusowych Szatan Dziejów“...

To wyjaśnienie, „dobre“ w okresie powszechnego oszołomienia bezpośrednio po dokonanej rewolucji bolszewickiej, dziś jest mocno nieaktualne. Rzekoma potęga międzynarodowego, niezwykle solidarnego żydostwa dziś, po bezkarnych praktykach hitlerowskich, straciła wiele na swej grozie, a „Szatan Dziejów“ grymasy swe — najohydniejsze i najmniej oczekiwane — wyczynia nie tylko na terenie zafowanej Rosji, lecz na ziemiach jak najbardziej „światłych, kulturalnych i postępowych“.

Pozostaje więc, jako tłumaczenie wszystkich wybryków i zbrodni komunistycznych, magiczne słowo: bolszewizm.

„Bolszewizm“, „bolszewik“ oznacza dziś nie kierunek polityczny, nie prąd ideologiczny, nie ustrój państwowy, lecz poprostu wszelakie łajdaństwo, wszystkie możliwe i niemożliwe zbrodnie, plugastwa i zbroczenia. Ale właśnie wskutek takiego pojmowania określenia bolszewizmu, to słowo nie jest wyjaśnieniem.

A zresztą, czy naprawdę najdziksza nawet rewolucja może tak ryczo wywołać zamęt w psychice tłumów, że ludzie przestaną rozróżniać dobro od zła i nie w zapale wojowniczym, nie w podnieceniu, lecz na zimno, całkiem spokojnie i za aprobatą licznych świadków będą krzwić „sprawiedliwość“ typu tej — na dachu wagonu?...

Otóż ta „sprawiedliwość“ nie jest niestety tylko bolszewicka; jest to sprawiedliwość rosyjska!

Chodzi tu nie o sprawiedliwość, reprezentowaną przez sądy rosyjskie, które kierowały się ściśle ustalonymi normami prawnymi, lecz o powszechne odczuwanie sprawiedliwości przez tłumy, o normy, obowiązujące poszczególne jednostki w życiu codziennym. I chodzi, rzecz jasna, o jednostki na niższym szczeblu rozwoju umysłowego.

Sięgnijmy do świadectw absolutnie pewnych i bezstronnych.

Niedostatecznie znany i stanowczo niedoceniany przez badaczy psychiki rosyjskiej, rosyjski pisarz i myśliciel, Gleb Uspenski borykał się w poręczym, starając się poznać i zrozumieć psychikę rosyjskiego ludu.

Ten typowy rosyjski inteligent i mieszczuch, poznał lud raczej przypadkowo, bo zetknął się z nim na „daczach“, na wiejskim letnisku. Obserwacje przekonały pisarza, że chłop rosyjski zupełnie nie rozróżnia dobra i zła, wskutek czego stanowią pod względem psychicznym dziwną mieszaninę pierwiastków dobrych i złych, działających zupełnie przypadkowo.

Dusza rosyjska nie stanowi konsekwentnej całości w znaczeniu dobra czy zła, nie jest też terenem męczącej walki wewnętrznej pierwiastków złych i dobrych i nie przyczynia się do rozdwojenia jaźni; — jest bowiem pełna jakiejś nieprzytomnej harmonii chaosu. To nie mozaika, lecz właśnie absurdalnie harmonijny chaos, wobec którego obserwator, przyzwyczajony do pewnego ładu psychicznego, zupełnie się traci i dezorientuje.

Pod wpływem bezpośrednich obserwacji Uspenski zaczął już na terenie wielkiego miasta obserwować chłopów, ujawniających swoją nieukształtowaną psychikę i moralność w taki sposób, który doprowadzał ich na ławę oskarżonych i stwarzał dla nich i dla sędziów oraz przysięgłych sytuację bez wyjścia. Uspenski zaczął uważnie przyglądać się bohaterom kryminalnych rozpraw sądowych, gdzie ważyły się sprawy winy i kary.

Oto dwa przykłady. Wzbożaczony chłop typu pajaka wiejskiego przeniósł się do miasta, aby tu móc zarabiać więcej niż na wsi. Założył karczmę i dom zajezdny, spelunkę, która nie mały kłopot sprawiała miejscowej policji. W

charakterze służby pracowali również chłopci, stanowiący proletariats wiejski i wskutek tego zmuszeni do szukania zarobków w mieście. Jeden z takich służących pewnego dnia miał dziwną przygodę. Wyciągając z dorożki pijanego do nieprzytomności kupca, który mieszkał w hotelu, zauważył, jak mu wypadł z kieszeni gruby portfel, podniósł, schował i na drugi dzień oddał kupcowi. Ten aż zbladł na widok portfela, niezwłocznie sprawdził zawartość, stwierdził, że wszystko jest w porządku, dał na poczekaniu sto rubli lokajowi, a gdy po paru dniach wyjeżdżał, dał mu na pamiątkę złoty zegarek. Pocziwy i naiwny chłop nie mógł zrozumieć, co to ma znaczyć. — Przecież on nic takiego nie zrobił, aby mógł zasłużyć na tak hojny dar. Poszedł więc do swego gospodarza i opowiedział mu o tym dziwnym postępowaniu „wariata“. Tamten tylko głową pokiwiał i powiedział krótko:

— Ech, ty durak nabityj, dumk!...

To jeszcze bardziej zdezorientowało chłopca. Jeden nagradza, drugi gani, czego oni chcą od niego? Zagadki tej nie był zdolny rozwiązać, ale męczył się nad nią... I gdy po ja-

kimś czasie przyjechał do hotelu inny kupiec z podobnie wypchanym portfelem i kazał lokajowi rozmiąć grubszy banknot, chłop odruchowo chwycił za cały portfel... Przerazony kupiec zaczął się bronić, chciał krzyknąć... Lokaj chwycił go za gardło, aby nie krzyknął, zacisnął palce zbyt mocno... Zadużył...

Z niepotrzebną mu zdobyczą poszedł chłop do właściciela i naturalnie został zwymyślany, bo to sprawa kryminalna, bo policja, bo kłopot!... Pieniądze gospodarz oczywiście zatrzymał dla siebie...

Morderca zaniósł trupa na strych, a sam po paru dniach nie nikomu nie mówiąc, zabrał swe łachy i poszedł na wieś. Było to lato, więc o zarobki było nie trudno. Na jesieni jednak wrócił z powrotem. Gospodarz przywitał swego służącego nowymi wymyślaniami, bo trup się rozkładał, wydając wstrętne zuchy i kazał natychmiast wyrzucić gnijące zwłoki. Wieczorem wziął chłop trupa do worka, zaniósł do rzeki, wyrzucił... Trup wypłynął, policja łatwo trafiła na trop, aresztowania, sąd... — Czy oskarżony przyznał się do winy morderstwa? — Nie. On nie

chciał zabić; — że kupiec zmarł, nie jest jego winą. — POCO CHCIAŁ PIENIĘDZY? — Nie wie.

Morderstwo jest oczywiste. Ale jakie są pobudki? Premedytacja, gniew, podniecenie, chęć zysku? — Nie, nie, nie. Jak karać takiego i jak nie ukarać?...

Inny proces. Policja trafiła na ślad trucicieli nocnych dorożkarzy. Ktoś w nocy wynajmował dorożkę, w drodze zajeżdżał do knajp, gdzie częstował dorożkarza piwem z trucizną, odjeżdżał, rabował, uciekał. Znaleziono tych trucicieli: bandę zorganizował właściciel podmiejskiego zajazdu i jego żona, wykonawcami byli chłopci przybyli ze wsi, którzy pobierali 50 kopiejek od „operacji“. Zdobycy była mała, to też gospodyni posadzała trucicieli o przywłaszczanie pieniędzy. Groziła im kara bożą i potępieniem wiecznym. A oni szeroko się żegnali i zakinali: — A sochrani nas Bog i Mater' Przczystaja... Człoby takoj griech na duszu brat'?

Na sądzie do winy się nie przyznali, bo przecież wcale nie chcieli truć ludzi. — Że proszku za dużo wspaniali? — No, bo chcieli, żeby za-

W. A. ZBYSZEWSKI

DYSKUSJE

CZY WYMYŚLAĆ ANGLIKOM?

JAKO konserwatysta szanuję hierarchię. Jako mały skryba szanuję w szczególności hierarchię literacką. W swoim czasie oburzałem się, gdy technik prasowy, p. Franciszek Bauer-Czarnecki, zabrał się do polemiki ze Stanisławem Mackiewiczem, „mistrzem wagi ciężkiej naszej publicystyki“, jak go nazwał mój brat. To też nieśmiało, z lękiem, z bojaźnią, szurgając nogami i w głębokich lansadach próbując polemizować z dwoma koryfeuszami, luminażami, matadorami, i już wspomnianym Stanisławem Mackiewiczem i Zygmuntem Nowakowskim.

Te duże znakomitości prowadzą od długich miesięcy na łamach dwu pism szacownych i zasłużonych, „Lwowa i Wilna“ i „Wiadomości“ żywą i skuteczną kampanię wykazującą w sposób bystry a nieraz i trafny, że Anglicy nas, Polaków, politycznie oszukali, otumanili i zdradzili, a ponadto nas emigrantów traktują nieludzko, z nienawiścią i odrazą, robiąc z nas rozmyślnie pariasów i helotów, deklarując nas z premedytacją i złą wiarą. „Do kłozetów, do mycia kłozetów“ woła p. Mackiewicz, i tą fraputującą alegorią podsumowuje plan brytyjski rozlokowania Polaków na wyspie.

Zacznę od naszych pretensyj materialnych, emigracyjnych. „Le się nam bardzo powodzi, wszyscy piszczymy; to nie są przesłanki, które skłaniają do obiektywnego sądu. Rzeczywiście wygląda w ten sposób, że jeśli chodzi o masę, to się jej powodzi dzisiaj znacznie lepiej niż 2 lata temu, kiedy po całym Londynie wałęsały się tłumy żołnierzy II Korpusu, bezradnych, bez zajęcia, bez znajomości języka, bez grosza. Należy tylko żałować, że ich demobilizacja i wciągnięcie w szeregi cywilnych pracowników nie nastąpiło wcześniej: wówczas 100 tys. zdrowych, porządnych i dziarskich ludzi nie wróciłoby pod reżym, byłoby nas tutaj 250 tys., a nie 150 tys. i już samą liczbą mielibyśmy większy ciężar gatunkowy. Jeśli chodzi o tych „szarych“ fizycznych pracowników i rzemieślników to ich dola jest znacznie lepsza, niż n.p. emigrantów, którzy po tamtej wojnie podążyli tak tłumnie do Francji: w placach, godzinach pracy i ubezpieczeniach są zrównani z tubylcami; ich zarobki realne są dwu czy trzykrotnie wyższe, niż w odpowiednich działach w Polsce przed wojną, nie mówiąc o obecnej. Gdyby dla polskiego ludu podobne warunki emigracyjne stały w Anglii otworem w r. 1938, to przybyłoby z Polski do Anglii nie 150 tys. ale półtora miliona ludzi. Podobnież dola ex-D.P.'a w Anglii ma szereg niemiłych obciążań, ale i tak jest bardzo pomyślna w stosunku do tych co pozostali w Niemczech. I gdybyśmy mogli więcej, D.P.'ów tu sprowadzić, to nie powinniśmy się z tym ociągać ani jednej chwili.

Podobnież Anglicy zachowali się nader przyzwyczajenie wobec kilkudziesięciu tysięcy Polaków, których ścignęli tutaj z Afryki, Indii, Bliskiego Wschodu. I nie zapominajmy, że wszystkim ex-żołnierzom przynależały także odprawy co kombatantom brytyjskim.

Jeśli więc o „masy“ chodzi, to możemy tylko powiedzieć: thank you — i to z całego serca.

Teraz inteligencja. Tutaj Anglicy w jednej sprawie zachowali się niezwykle dżentelmeńsko — to znaczy jeśli chodzi o stypendia. Dali ich kilka tysięcy, i co więcej zapędzili naszą młodzież do studiów praktycznych życiowych, użytecznych, nie tolerując naszej rodzimej zmy — owych bezsensownych tłumów prawników, filozofów etc. Znowu trzeba podziękować i powiedzieć: nie każdy by się tak zachował.

Natomiast jeśli chodzi o starsze pokolenie inteligencji sprawa jest nie w porządku. Anglicy mogą na swą obronę powiedzieć, że kryzys nadmiaru inteligencji jest wszechświatowy: w samej Anglii urzędnikowi bankowemu powodzi się znacznie gorzej, niż majstrowi czy górnikowi. Tym nie mniej uważam, że Anglicy są moralnie zobowiązani do pewnych świadczeń: w pierwszym rzędzie do wyptacenia emerytur wszystkim oficerom i podoficerom, przynajmniej zawodowym, którzy służyli pod dowództwem brytyjskim, przyjmując za wysługę lat (liczoną podwójnie) choćby tylko okres służby na Zachodzie, i którzy przekroczyli 50-tkę. To się należy i sądzę, że mamy prawo o to robić gwałt. Dziwi się nawet, że dotychczas Anglicy sami takiego gestu nie zrobili i jestem przekonany, że poza grupką komunistów nikt by o te renty starcze nie robił tutaj awantur.

Druga nasza pretensja, która wydaje mi się uzasadniona, to prawo do udziału w odpowiedniej dotacji na cele polskie, obliczonej w stosunku do naszego wkładu w produkcję angielską. Zatrudnionych jest tutaj łącznie 20 milionów, w tym Polaków sto tysięcy — czyli pół procent. Ci Polacy płać podatki pośrednie i bezpośrednio. Pół procent budżetu angielskiego wynosi 15 milionów £. Rzecz jasna musimy się przychylić do wydatków ogólnych, jak obrona, utrzymanie porządku etc. Ale mamy wszelkie moralne prawa do żądania, by milion funtów czy dwa były przekazane na nasze polskie cele, jak utrzymanie szkół, towarzystw, teatru, duchowieństwa itd. Powinniśmy tego żądać moim zdaniem bez piany na ustach, bez drwin i wyzisk, ale stanowczo. I też nie wydaje mi się to niemożliwe do osiągnięcia. Trzeba o tym pomyśleć i dokonać tego się zakrzętać. Od czegoż jest nasze „kierownictwo polityczne“?

Teraz druga sprawa: tej zdrady, oszukania itd. Że Anglicy nie są w porządku, to jest jasne i sami doskonale o tym wiedzą; najlepszy tego dowód, że starannie starają się sprawę polską przemilczeć: najwięcej mi się zawsze pretensyj do tych, których się samemu skrzywdziło. Pytam się jednak, czy jest celowe stale tę sprawę rozjątrzać, wymyślać, krzwić do Anglików niechęć, szerzyć kompleks antyangielski? Co nam to daje i dać może?

Polityka jest przecie sztuką osiągnięcia korzyści, nie ulżenia sobie przez pyśkawkę: „Ah, ale też mu nagadatem!“

Dzisiaj nawet p. Katelbach, czołowy naprawiacz, smętnie się zastanawia w swej „Spowiedzi pokolenia“ czy nie za

lekkomyślnie zaryzykowaliśmy wojnę z Niemcami, wojnę niebywałą w całym społeczeństwie popularną. Jesteśmy narodem mało politycznie wyrobionym. To, że „wszyscy“ są tego zdania nie dowodzi jeszcze, że to zdanie jest mądre. Fakt, że większość z nas ma do Anglików urazy nie jest dowodem, że tym urazom trzeba bezkrytycznie ulegać.

Przed wojną prowadziliśmy wobec Francji, pod wpływem Becka, właśnie tę politykę, którą pp. Nowakowski i Mackiewicz z takim talentem nam zalecają dzisiaj wobec Anglików. Pretensje Becka do Francji były w znacznej mierze słuszne. Jakże jednak korzyści odnieśliśmy z jego dąsów i grymasów i ze stałego masażu, który ambasador Becka, Łukaszewicz, dawał Francuzom w Paryżu? Żadnych, absolutnie żadnych. Mieliśmy złe stosunki, było dużo złej krwi, złej woli, a nie obronito to nas od żadnych niebezpieczeństw i żadnych zawodów. Zadaniem dyplomacji jest współzycie, nie kłótnie i rekryminacje. Każdy emigrant jest malutkim ambasaderem. To, co jest prawdą wobec panów w granatowych frakach, jest też prawdą w stosunku do każdego z nas, maluczkich, bez wstęgu, tytułu Excelencji i bez proszonych obiadów.

W 1939 r. byłem w Rzymie na koronacji Papieża. Przy sposobności odwiedziłem ambasadora francuskiego François Poncet'a; był to umysł świetny, kultura niezwykła, człowiek niezmiernie utalentowany. Widząc mnie po raz pierwszy, mówił stale o Mussolinim: „ce fou“ — „ten wariat“. Rezultat: z pamiętników Ciano widać wyraźnie, że François Poncet był przez „Duce“ znienawidzony i ta osobista antypatia w 1940 r. zagrała.

Byłem też u Weniawy. Był to człowiek niewielkich zdolności, typ szlachetko-kawalerski, za którym nie przepadam, ale to inna sprawa. Lecz ten dość prymitywny Weniawa, który się nie umywał do byskotliwego Poncet'a, zapamiętał z przedpokojów Belwederu, że o dyktatorach trzeba dobrze mówić; ciągle tylko powtarzał: „no tak, polityka Włoch nam nie odpowiada, ale nie traćmy nadziei, bo ten stary (to zn. Mussolini) — to mądry, strasznie mądry“, i t.d. w kółko. No i co? Znowu z pamiętników Ciano widać, że Weniawę rząd włoski cenil i lubil, stosunki były dobre, w 1930—40 przez Włochy, sprzymierzone z Niemcami, sto tysięcy Polaków przejechało do Francji, nikt ich nie molestował, jeszcze im dawano trochę pieniędzy i herbaty. Więc cała kurtuzja Weniawy data nam doskonałą dywidendę.

Chciałbym uczynić myśl moją zupełnie jasną: Pokłócić się jest zawsze łatwo. O dobre stosunki jest zawsze trudno. Wymyślanie Anglikom nic nam nie da, zaskodźci nam może wiele. Pozostawiając agentom warszawskim, którzy nam chcą zohydzić wszystkich, tak by w naszych sercach zrobić wreszcie miejsce na sentymenty dla „matuszki-Rosji“ i „batuszki-Stalina“. A o to nam nie chodzi.

W. A. Zbyszewski

SPRAWA NIEPODLEGŁEJ UKRAINY

snęli przedzej, a że tamci umierali, coż oni na to poradzą?... I groza sobie nie przywłaszczyli; — nie brali takiego grzechu na swoje sumienie, oni są ludźmi uczciwymi i w sądach nigdy nawet za świadków nie byli...

Winni czy nie winni?

Uspenski analizując te i podobne tym wypadki, doszedł do wniosku, że przyczyna zła tkwi w przedczesnym uwłaszczeniu chłopów. Chłop nigdy nie był samodzielnym, był często traktowany jako bytło, ale o to było mu dbać i dbał (lepiej, czy gorzej) „pomieszczyć”, obywatel ziemski, jego pan.

Uwłaszczenie zmusiło chłopów do samodzielnej walki o byt, do inicjatywy. Jednostki bardziej przedsiębiorcze rynek zaczęły się wybijac na czło kosztom innych i stworzyły kaste „kulaków” (termin znany przed bolszewizmem). Jednostki słabsze tworzyły rzesze proletariatu.

Przedstawiciele obu tych grup — jedni w poszukiwaniu coraz większych zarobków, drudzy w pragnieniu zdobycia choćby kawałka chleba — szli do miast i tam uzupełniali kadry przestępców...

To tłumaczenie rosyjskiego pisarza nie jest wystarczające. Oczywiście warunki socjalne mają olbrzymie znaczenie i lud rosyjski, który do dnia dzisiejszego nie zaznał prawdziwej wolności i ma tradycje niemal kultu despotyzmu i niewolnictwa, nie umiał skorzystać należycie z usamodzielnienia po uwłaszczeniu, ale to nie wszystko.

Tragedia psychiki rosyjskiej polega nie na braku zdolności Rosjan do wytwarzania nowych warunków życia, ale na braku fundamentów moralnych. W odróżnieniu od innych narodów, które swoją kulturę umysłową i duchową zawdzięczają przede wszystkim religii, Rosja nie zaznała zdecydowanego oddziaływania cerkwi prawosławnej, która nigdy nie uzyskała należytej samodzielności, bo ciągle była podporządkowana władzy świeckiej.

Cerkwi zawdzięcza naród rosyjski swe przywiązanie do obrządku, traktowanego po poganiśku. Stawianie świeczek przed obrazami, bicie czołem o podłogę, zęganianie się niezliczoną ilość razy zastępowało Rosjanom modlitwę. Prawd bożych szukano w sekretach, do duchowości żywno obrzydliwym pogardę.

Ani muzułmański Wschód, wierny wskazaniami Proroka, ani katolicki Zachód z jego bujnością religijną i szeroką siecią zakonów, ogarniających wszystkie przejawy życia, nie pobudziły Rosjan do szukania nowych, coraz głębszych form życia religijnego. To też moralność społeczna Rosji kształtowała się pod wpływem innych czynników.

I dopiero bolszewicy zrobili pewien swoisty ład w tej dziedzinie, całkowicie odrzucając pierwiastki religijne i zastępując je nakazami partii komunistycznej, zmiennymi zależnie od sytuacji, ale konsekwentnymi pod pod względem podporządkowania woli jednostki celom partyjnym.

Budując rzekomo nowy świat, oparty na pradawnych wzorach moskiewskiego despotyzmu oraz imperializmu i mający za ideologiczny fundament dziś już przestarzały światopogląd materialistyczny, bolszewicy tworzą, a raczej już stworzyli nowy naród: — sowiecki. Chętnie to podkreślają, mówiąc o sowieckim narodzie, sowieckim patriotyzmie, sowieckim bohaterstwie i t.p. Nie urobili tylko rzeczownika od przyimiotnika „sowiecki”. Zrobili to Polacy, którzy wbrew własnej woli i pod wyraźnym przymusem z bliska poznali ten naród sowiecki. Mówią oni o „Sowieciach” myśląc o ludziach n.p.: „Sowieci” — to dziwni okrutnicy”, „Sowieci” są lepsze”, „Sowieci” — to dobrzy matematycy” itp.

Ten polski neologizm ma rację bytu. Istnieją Sowietci i Sowietki, tworzący w masie naród sowiecki, który swój pogląd na świat kształtuje absolutnie bez wpływu ze strony religii, choćby w formie tradycji czy też dalekich ech, choć za wodzą, a raczej jakiegoś bożka ma dziś niedozonego duchownego...

Ci „Sowieci” nie są podobni do zachodnich ateistów, którzy w obrobie swego stanowiska chętnie posługują się argumentem — „Przecież można być porządnym człowiekiem nie wierząc w Boga”, mierząc, wbrew swym zamiarom, ową „porządność” miarą Dekalogu i siłą chrześcijańskich tradycji. „Sowieci” nie mają tradycji religijnych, bo ich ojcowie Dekalog komentowali pod sugestią sekciarstwa, religie

Dokończenie obok

BRĄK ze strony odpowiedzialnych polityków polskich zasadniczego ustosunkowania się do zagadnienia ukraińskiego w okresie 1939—49 i na przyszłość, świadczy pośrednio o nieumiejętności głębszego myślenia politycznego i niktośi wyobraźni historyczno-państwowej.

Zagadnienie to wiązało się zawsze ze stopniowym kurczeniem się idei i form jałgioniskich w polskiej koncepcji państwowej na wschodzie. W ciągu dwóch wieków traciliśmy terytoria polsko-litewskie na Wschodzie na rzecz Rosji, a po wojnie 1920 r. wybraliśmy program minimalny, co doprowadziło do przekreślenia całej koncepcji przez zawarcie z Rosją Sowiecką Traktatu Ryskiego w r. 1921, i uznania przez wszystkie państwa świata wytyczonej tym traktatem granicy wschodniej Polski.

Zagadnienie ukraińskie w ramach odrodzonego państwa polskiego podlegało najróżniejszym fazom, i Rząd polski na uchodźstwie nie zdołał pozyskać do Rady Narodowej przedstawicieli słowiańskich mniejszości państwa naszego, a powołanie tylko przedstawicieli żydowskich mimowolnie odczuwało się, jako tworzenie polsko-żydowskiej sielanki, a podkreślanie nieprzyjaźni polsko-ukraińskiej i polsko-białoruskiej. Co ważniejsze, był to niewybaczalny błąd polityczny. Rozwiązanie bowiem izb ustawodawczych w listopadzie 1939 r. i powołanie jednolitej Rady Narodowej stwarzało paradoksalną sytuację, że aspiracje mniejszości słowiańskich w Polsce „reprezentowały” Sowiety...

Do starych błędów polskich w polityce narodowościowej doszły nowe, a Rząd Polski w Paryżu i Londynie nie zajął dotąd stanowiska w zagadnieniu ukraińskim.

Dobrze więc się stało, że zabrał się do tego zagadnienia bez obciążania bagażem politycznym, badacz naukowy dr Stanisław Skrzypek.*

Powiedzmy sobie odrazu, że praca jego składa się z dwóch różnej wartości części: pierwsza, obejmująca trzy czwarte rozprawy, dotyczy ukraińskiego programu państwowego w świetle realnych możliwości narodu ukraińskiego do uzyskania niepodległego państwa; druga zaś omawia stosunek Polski do Ukrainy, a słuszniej, polskie poglądy polityczne na sprawę ukraińską. Pierwsza — oparta o źródłowy materiał statystyczny, gruntownie kontrolowany przez autora, jest bardzo przejrzysta, chcieliby się powiedzieć, bez zarzutu. Druga — nie pogłębiona dostatecznie i politycznie trochę naiwna.

W części pierwszej autor dochodzi do wniosku, że w pewnych realnych warunkach międzynarodowych może i powinna powstać Ukraina niepodległa i że „osią przyszłego państwa ukraińskiego... musi być środkowy i dolny bieg Dniepru, frontem zaś morze Czarne” z ogólną ilością ludności około 32—33 milionów, z czego Ukraińcy stanowiliby 27—28 milionów. Uznając za słuszne pretensje ukraińskie do Krymu, wschodniego Donbasu i korytarzy północnej i wschodniej granicy Ukrainy z Rosją na korzyść ukraińców, odrzuca autor pretensje terytorialne Ukraińców do Polski, Czechosłowacji, Rumunii i Węgier, odpowiednio uzasadniając swoje twierdzenia.

Z aplauzem dla metody naukowej autora, bystrości analizy argumentów etnograficznych, historycznych, gospodarczych i geopolitycznych, przyjmując jego wnioski, przyznając, iż po raz pierwszy w polskiej publikacji zostały dokonane podstawowe obrachunki sił potencjalnych ukraińskiego ruchu narodowego. Należałoby tylko może zmodyfikować w myśl dalszych i słusznych wywodów autora twierdzenie jego przedmowy, że „od tego, w jaki sposób w wyniku zarysowującego się konfliktu sowiecko-anglosaskiego zostanie rozwiązany problem ukraiński, zależą losy naszych ziem południowo-wschodnich”.

* Dr. Stanisław Skrzypek: „Ukraiński Program Państwowy na tle rzeczywistości”. Londyn, 1948 nakładem Związku Ziemi Południowo-Wschodniej Rzplitej Polskiej, str. 105. Cena 6 sh. Skład główny: VERITAS Foundation Publication Centre, 12 Praed Mews, London, W.2

więc odrzucili bardzo łatwo i, choć wkroczyli na całkiem inną, niż w przeszłości, drogę, stali się, a raczej byli i są, nieodrodnymi dziećmi „instanoruskich ludziej”, czczących cara, jako boga na ziemi, i prawnukami Moskali, głoszącymi w niebysławie pyrze: — Byli dwa Rzymy, trzecim jest Moskwa, — „a cztertemu nie bywat”...

Walerian Charkiewicz

Sądzić należy, że raczej w zależności od rozwiązania problemu naszych ziem wschodnich zależeć będzie los granicy zachodniej ewentualnego państwa Ukraińskiego.

Może szczupłość miejsca drugiej części rozprawy p. t. „Polska i Ukraina” wpłynęła na ogólnikowość i pewną naiwność rozważań autora. Skoro zadał sobie trud tych pobieżnych rozważań, powinien był dać odpowiednik w części nieistniejącej p. t. „Rosja i Ukraina”. Wówczas byby się przekonał, że próby ugody polsko-ukraińskiej nie wyglądają tak źle, jak doświadczenia Ukraińców z Rosją. Autor krytykuje polskich federalistów, ale krytykę swoją opiera na jakichś nieporozumieniach. Nie znam źródła politycznego, z którego autor zaczerpnął twierdzenie, że federaliści polscy mają głosić, iż „bez niepodległej i związanej politycznie z nami Ukrainy, Polska nie mogła istnieć jako niepodległe państwo”. Przecież istniała i istnieje będzie, a poważny federalista mógłby tylko powiedzieć, że odsunięcie Rosji na wschód i zadośćuczynienie sprawiedliwym aspiracjom Ukraińców, Białorusinów, ludów bałtyckich, kaukaskich i t.p. może tylko wzmocnić położenie Polski i odgrodzić ją od imperializmu rosyjskiego. Na tym właśnie polegała koncepcja Pilsudskiego, by wi-

ząc te państwa z Polską, wytworzyć większą siłę przed zakusami Rosji. Nie był to żaden romantyzm, a twierdzenie p. Skrzyпка, że „gdyby nie nasza interwencja na rzecz Ukrainy, nie byłoby prawdopodobnie wojny polsko-bolszewickiej” jest chyba nierozważne i świadczy, że autor nie zna genezy tej wojny i poczyni Rosji sowieckiej od r. 1918 w zakresie tworzenia buforowych państw narodowościowych na historycznych ziemiach Rzeczypospolitej, jako stałego wyrazu ekspansji ZSRR na zachód. Nie dodaje wywodom powagi rozpatrywanie też jakiegoś, zdaje się, nieistniejącego realnie poglądu, czy prądu, dążącego do uzyskania granicy polskiej nad Dnieprem i omal na ziemiach lewobrzeżnej Ukrainy. Takie fantazje mogą politycznie zwracać się przeciwko nam i nie należy o nich nawet wspominać w poważnej pracy.

Zagadnienie ukraińskie nie jest proste, ale proste, uczciwe i dyktowane polską racją stanu powinien być nasz stosunek do zagadnienia niepodległej Ukrainy. Dając do odzyskania Polski niepodległej i całej, bez zastrzeżeń popieramy zasadę niepodległej Ukrainy na jej ziemiach rdzennych, tak dobrze sformułowaną w pierwszej części rozważań p. Skrzyпка. Pogłębiając ideę naszej niepodległości będziemy szukali wzmocnienia sił własnych

w związkach państwowych z narodami zagrożonymi tak samo jak my przez Rosję i Niemcy. Układy regionalne nie przeszkadzają wcale szerszym koncepcjom państwowym i pewne regiony państwowe mogą z osobna, lub jako całość należeć do szerszych związków czy federacji państwowych.

Jak Ukraińcy powinni zrozumieć, że odzyskanie przez nas utraconych via facti ziem wschodnich wzmocni nas, a ich częściowo wyzwoły z nieproszonej opieki, tak Polacy powinni poprzeć usiłowania ukraińskie odbudowy własnej państwowości. W grę wchodzi obrona kultury i cywilizacji zachodniej, chrześcijańskiej, zagadnienie wolności człowieka i narodowego istnienia na ziemi ojczystej, nie zaś spór o bariery graniczne w jarzmie niewoli i wszystko pochłaniającego molocha despotii.

W tym co piszę niema, rzecz jasna, rezygnacji z czegokolwiek, jest to nie emocjonalne podejście do zagadnienia być albo nie być. Polskie czynniki państwowe już dzisiaj powinny przygotować się do przyszłej rozprawy politycznej o najwłaściwsze rozwiązanie problemu ustroju międzymorza zgodnie z polską racją stanu i zapewnić mu poparcie zainteresowanych narodów.

W. P.

PENETRACJA PRAWDY

Dokończenie ze str. 1

tualnego katolicyzmu. To jest dojrzały sąd o sytuacji, w jakiej żyje człowiek 20 w. To już nikt nie powie, że w Krakowie grupuje się elita, która nie tworzy dla całości i nie myśli o całości.

* * *

Ale wróćmy do naszego weekendu Veritasowego, bo on dał impuls do napisania tych uwag. I on był wyrazem narastającego zrozumienia potrzeby rozumowego pogłębienia zagadnień katolickich. Jakież więc tok jego myśli i co starał się uprządkować?

W programie były 4 referaty. Chciano w nich dać katolicki punkt widzenia na następujące problemy: Kulturę (J. Kisielewski), prawo (J. Szutdrzyński), ekonomię (prof. Gryziewicz). Czwarły referat o przyrodzonej i nadprzyrodzonej spójności Kościoła (prof. P. Skwarczyński) nadał tematyce kursu wspólną podstawę, bo wszystko co jest katolickie, co chce być pracą w imię katolicyzmu wywodzi się z konieczności z życia Kościoła i Kościołem.

W epoce, w której programem jest rechrystjanizacja całej cywilizacji i nauka Kościoła ma być znów inspiratorem całości życia ludzkiego, zdanie sobie sprawy z istoty Kościoła nabiera szczególnego znaczenia i w tej podstawowej sprawie przyszedł z pomocą Pius XII ogłaszając encyklikę „O Kościele, mistycznym Ciele Chrystusa”.

To, że życie religijne należy do orbity Kościoła, to rzecz naturalna. Ale co ma wspólnego z katolicyzmem ekonomia, prawo czy zagadnienia kultury świeckiej? Tym wszystkim problemom właśnie katolicyzm określa właściwe miejsce w obsłudze człowieka jak osiągnięciu jego ostatecznego celu. Tylko materialistyczna koncepcja człowieka może przyjąć jako filozoficzną wytyczną ekonomii zasadę krańcowej użyteczności. W katolickiej koncepcji człowieka to się nie mieści, tak samo jak nie mieści się ani 19-to wieczne pojęcie homo oeconomicus ani hedonistyczny stosunek do problemów gospo-

darczych. Świat zjawisk gospodarczych bez prawd chrześcijańskich nie da się przyjąć. Ekonomia ma także swoje podstawy filozoficzne, które zależą od tego jaką się ma koncepcję człowieka i jakiego czci się Boga.

A prawo, porządek prawny, czyż nie jest on refleksem porządku pojęć o życiu doktryny katolickiej? Czym staje się prawo gdy odebrano mu jego fundament ustabilizowanego porządku moralnego chrześcijaństwa? Wybitny prawnik angielski dowodził niedawno, że parlament nie jest niczem skrupowany, że może ustanowić każde prawo, mógłby nakazać nawet zgładzenie dzieci o niebieskich oczach, ale uznaje się za słuszne nie ustanawianie takich praw, co do których nie ma pewności, że zostałyby przyjęte przez społeczeństwo albo że dadzą się przeprowadzić siłą. Oczywiście przy takich pojęciach prawo przestaje być sprawą moralności i schodzi do rzędu kalkulacji sił — ale to nie jest już wtedy cywilizacja chrześcijańska. Jeżeli parlamenty mogą stanowić prawo według ich swobodnego uznania, to czyż nie jest oczywiście, że współzycie międzynarodowe staje się wyłącznie wykładnikiem siły?

Nasuwa się tu uwaga. Mówi się dziś często o odradzaniu się wpływów i znaczenia katolicyzmu. Rzeczywiście, w nie których krajach zjawisko to ma miejsce. Ale czy nie jest uderzające, że politycy, ekonomiści czy działacze katolicycy, czy nawet całe kierunki polityczne powołujące się na katolicyzm, nie są w stanie mimo ujęcia władzy przeprowadzić istotnych zmian. Dlaczego? Bo cywilizacja nasza działa jak mechanizm automatu wyregulowanego od dawna przez fałszywe koncepcje życia i zanim nie przeprowadzi się rewizji intelektualnych podstaw mechaniki życia współczesnego, zanim nie powstanie myślenie w kategoriach integralnego chrześcijańskiego światopoglądu — świat będzie chory, a wielu katolików dobrej woli pozostanie bezsilnych wobec choroby. Takie zjawisko tylko wzmacnia konieczność penetracji prawdy w kierujące ośrodki myśli ludzkiej.

Jeśli hasła błędnych kierunków myślowych mogły wydobyć tyle energii ludzkiej, jakież olbrzymie perspektywy rysują się przed cywilizacją, kierowaną intelektem wyrażającym chrześcijańską prawdę życia!

Jan Szutdrzyński

MATUSZKA I MUMMY

Dokończenie ze str. 1

Zatrute owoce Jałty, których nie może strawić świat, są przykładem jak pogwałcenie podstawowych zasad moralnych w polityce mści się na wszystkich, odstępcy nie wyłącza.

Jałta była jakby nieudanym sądem salomonowym. Gdy rozkazano przeciąć dziecko na pół, obie matki: ro-

syjska i anglosaska okazały się fałszywymi matkami i, jedna z wyraźną radością, druga z westchnieniem, zgodziły się na operację. Matuszka wiedziała co robi i zaraz zabrała się do przygotowania kotła i przypraw celem przyrządzenia sobie posiłku z niemowlęcia; Mummy zaś stosuje zastrzyki złota i naświetlenia radiowe.

W. W.

PODZIĘKOWANIE

Począwszy od dnia 1 sierpnia 1948 r. aż do 6 lutego b. r. ŻYCIE było drukowane w Polskiej Drukarni „La Colonne” w Brukseli. Poczujemy się do niego obowiązku, aby jak najserdeczniej podziękować Sz. Kierownictwu i Sz. Pracownikom „La Colonne” za wielką sumienność, staranność i troskliwość, z jaką ŻYCIE było składane i drukowane.

Od niniejszego numeru pismo nasze jest drukowane we własnej drukarni VERITAS Foundation Press.

Ż Y C I E

Katolicki Tygodnik Religijno-Kulturalny

KALENDARZ

Luty 1949

13. n. — Siedemdziesiątka
Katarzyny, Jana Jahn
14. p. — Walentego kapł. m.
15. w. — Faustyna i Jowity mm.
16. ś. — Julianny dz. m.
17. c. — Flawiana, Aleksego
18. p. — Marii - Bernardy
Soubiours
— Symeona bp. m., Ildefonsa
19. s. — Konrada, Mansweta

NIEDZIELA SIEDEMDSZESIĄTNY

Myśl Przewodnia liturgii niedzielnej. Człowiek znosi liczne utrapienia, gdyż rodzi się w grzechu pierworodnym i sam grzeszy wskutek słabości swej natury. W swym ucisku wzywa więc pomocy Boga, który go wysłuchuje i chroni. W Lekcji św. Paweł porównuje życie do zawodów, w których wszyscy zawodnicy biegną, ale tylko jeden dostaje nagrodę. Lecz aby osiągnąć zwycięstwo, musi się umartwiać. Ewangelia znowu wskazuje nam, że wszyscy muszą pracować w winnicy Pańskiej, aby otrzymać zapłatę. Jak gospodarz winnicy wychodzi o różnych porach i godzi robotników do pracy, tak Bóg w rozmaitych okresach czasu wzywa wszystkie narody świata i wszystkich ludzi, by zechcieli zapracować na swe zbawienie.

LEKCJA z listu św. Pawła do Koryntian (9, 24-27; 10, 1-5) św. Paweł pisząc list apostołowski do gminy chrześcijańskiej w greckim mieście Koryncie, znanym z zamilowania do igrzysk, używa zrozumiałego dla Greków porównania z dziedziną ówczesnego sportu. Jeśli więc zawodnik, który staje do igrzysk, musi się umartwiać, aby zachować swą sprawność fizyczną, tym bardziej muszą to czynić chrześcijanie, którzy stoją do zawodów, aby osiągnąć wieniec chwały wiecznej. Wierni powinni tak biegać w owych zawodach, aby wszyscy otrzymali nagrodę i osiągnęli cel. Apostoł pisze o sobie, że i on biegnie do owej wiecznej mety i że czyni sobie posłusznym swe ciało, aby innych upominając, sam nie został odrzucony. Na koniec upomina, by wspomnieli dzieje przodków, którzy przeszli przez wiele niebezpieczeństw i byli prowadzeni przez Boga do Ziemi obiecanej, ale wielu zginęło na puszczę i tego celu nie ujrzało, gdyż pożądali rzeczy złych i zatracili myśl Bożą.

EWANGELIA według św. Mateusza (20, 1-16) zawiera przypowieść o robotnikach w winnicy. Gospodarz wychodzi o rozmaitych porach dnia i najmuje robotników do pracy w swej winnicy. Pierwszych godzi za określoną zapłatę, ale następnym obiecuje, że im da „co będzie sprawiedliwe“. Tak postępuje aż prawie do schyłku dnia. A wieczorem po pracy rozkazał swemu rządcy, by wszystkim zapłacił jednakowo. Pierwsi wezwani, którzy się spodziewali większej zapłaty, szemrali, że nawet ci, którzy pracowali tylko jedną godzinę, otrzymali tyle co oni za trud całego dnia. Ale gospodarz winnicy przypomina, że przecież umówili się za oznaczoną zapłatę i otrzymali ją, on chciał być dobrym dla wszystkich. „Tak ci ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi. Bo wielu jest wezwanych, ale mało wybranych“ — kończy P. Jezus swą przypowieść, która miał Żydom wyjaśnić, że nie tylko oni, jako naród wybrany, ale wszystkie narody świata zostaną wezwane do Wiary Chrystusowej a z tego tytułu, że oni byli pierwsi, nie należą się im żadne względy, jeżeli chodzi o nagrodę wieczną.

KALENDARZYK LITURGICZNY

14. II. — Św. WALENTY był katem w Rzymie i został umęczony za wiarę w r. 270.

15. II. — Św. FAUSTYN i JOWITA byli braćmi, pochodzącymi z miejscowości Brescia w Italii. Obaj byli gorliwymi wyznawcami chrześcijaństwa i wiarę swą przypieczętowali krwią męczeńską w czasie okrutnych prześladowań szalejących w początkach II w.

18. II. — Św. MARIA-BERNARDA SOUBIROUS, znana pod nazwą Bernardki (Bernadette), urodziła się w Lourdes 9 stycznia 1844 r. w niezamożnej rodzinie chłopskiej. W dzieciństwie odznacza się wielką gorliwością w nauce katechizmu i pobożnością. Zmarła w opinii świętości w klasztorze w Neveurs dnia 16 kwietnia 1879 r. licząc zaledwie 35 lat. Papież Pius XI wyniósł ją na ołtarze 8 grudnia 1933 r.

Tego samego dnia wspominamy wraz z całym Kościołem Św. SYMEONA. Był on synem Kleofasa i Marii Kleofasowej. bliskiej krewnej N. Marii Panny, najprawdopodobniej Jej siostry ciotecznej. Św. Symeon pracował pod kierunkiem Apostoła św. Jakuba, po którym został biskupem Jerozolimy. Zginął śmiercią męczeńską na krzyżu w r. 106, licząc prawie 120.

NIEZNANY WYWIAD Z KARDYNAŁEM HLONDEM

Polsko - amerykański miesięcznik „Kronika Seraficka“, wydawany przez OO. Franciszkanów w Detroit drukuje nieznaną dotąd wywiad s.p. kardynała Hlonda z dziennikarzem amerykańskim Liston Oaks, który wywiadu tego dotąd nie ogłosił.

Cytujemy tu główną część artykułu p. Oaks w całości:

„Wiadomość o śmierci kardynała Hlonda napeliła mnie smutkiem, choć nie jestem katolikiem. Widziałem kardynała przez parę krótkich godzin w Warszawie w styczniu 1947 roku. Ale tych parę godzin wystarczyło dla wypełnienia mnie potężnym uczuciem, że znajduję się w obliczu wielkiego człowieka.

Wspomnienie rysuje się w mej pamięci z jasnością szkicu Goy'a, i sławno portretu kardynała, pędza Velasqueza. Wśród ruin Warszawy, za węglem jego katedry i sztycherzo blisko kwatery głównej UB, mieszkanie kardynała było nietknięte, jak oaza na pustyni gruzu i powykrecanej stali. Nie był to pałac, ale przyjemne estetyczne, lecz skromne sanktuarium, obwieszone pięknymi dywanami i malowidłami. Sekretarz kardynała powitał mnie przyjaźnie i rozpytywał mnie o swych przyjaciół w Ameryce.

W sposobie, w jaki zostałem wprowadzony przed oblicze kardynała było coś ze średniowiecznej powagi. Robił on na mnie wrażenie dramatyczne, — ogromna postać, odziana w szaty biskupie, w barwie czerni i szwarczeni. Mój towarzysz, holenderski protestant, zdobył się na to, co uważał za poprawną etykietę: przeżegnał się i ucałował pierścien Jego Eminencji. Ja potrząsnąłem dłoni kardynała i zaraz powiedziałem: „Kardynał, ja nie jestem katolik. Nie chcę zgłębiać pod fałszywą banderą. Jestem sceptykiem. Jeszcze dwa lata temu byłem komunistą. Obecnie jestem dyrektorem wydawnictwa anty-komunistycznego, które ma wielu katolickich czytelników. Jako amerykański dziennikarz chcę postawić parę pytań, które mogą być ambasadujące.“

Kardynał uśmiechnął się. Ja przeprowadzałem wiele wywiadów. Wiem, że sposób, w jaki ten, z kim mamy wywiad, nas wita i do nas się uśmiecha, ujawnia wiele. W uśmiechu kardynała była pobłażliwość, było zrozumienie i było trochę ubawienia. „Niech pan mówi śmiało, — odpowiedział. — Zaambarasowany nie będę. Choć nie obiecuję, że na wszystko odpowiem.“

Zabrałem się do stawiania pytań. Hlond słuchał uważnie, ale nie dał się wciągnąć w dyskusję czysto polityczną. Zauważył:

„Może pan prosto poinformować swoich czytelników, że Kościół zachowuje postawę mocną przeciwko komunizmowi, tak jak ja miał przeciw nazizmowi, bez względu na to, jakie będą prowokacje, czy prześladowania. Każda forma totalizmu jest zaprzeczeniem etyki chrześcijańskiej. Ale Kościół nie weźmie udziału w bieżącej walce politycznej, z wyjątkiem wypadku, gdy chodziłoby o podstawowe zasady chrześcijańskie. Ja się nie wypowiem teraz o wyborach, czy o podobnych kwestiach.“

Prasa amerykańska, podając wywiad z Kardynałem za temat pogromu w Kielcach, dała do zrozumienia, że Kardynał usprawiedliwiał ten pogrom na tej zasadzie, że tytu wyższych dygnitarzy rządowych, będących dziś przy władzy to są polscy Żydzi, wyszkoleni w Moskwie, to prowadzi do zwiększonego antysemityzmu, — zauważyłem. — „Czy może Kardynał coś powiedzieć na ten temat?“

Kardynał od razu się ożywił, — wyglądał teraz trochę mniej na wielkiego dygnitarza. Było rzecz jasną, że dotknął wrażliwego punktu.

Zawołał swego sekretarza.

„Proszę dać panu z Ameryki odpis mego oświadczenia do prasy w sprawie kieleckiego pogromu. A także oświadczenie kardynała Sapiędy i zjazdu biskupów“. Zwrócił się do mnie. „Z dokumentów tych pan zobaczy, że byłem nieścisłe cytowany, a stanowisko Kościoła było błędnie przedstawiane. Ja dałem wyraz odwiecznej zasadzie Kościoła, iż każda dusza jest dziełem Boga, Żyd, czy nie Żyd, błądzący, czy będący w prawdzie, każdy, każda jednostka. ma prawo do poszanowania jego cech ludzkich i jego godności, prawo, które wy Amerykanie nazywacie niezbywalnym prawem do ży-

cia, wolności i szczęścia. Ono jest niezbywalne, bo pochodzi od Boga, dla Którego każda dusza jest cenna. Żaden prawdziwy katolik nie może wybaczać prześladowania Żydów. Kolegium biskupów wyraźnie potępiło zamordowanie 41 Żydów w Kielcach. Podniosło również kwestię, na którą historia kiedyś da odpowiedź, czy ta zbrodnia nie została doprowadzona do skutku przez komunistycznych prowokatorów. Pogrom ten trwał w biały dzień osiem godzin — i komunistyczna Policja Bezpieczeństwa nie zrobiła nic, by położyć mu kres“

Kardynał przerwał, by się przez chwilę zastanowić. „W moim oświadczeniu ja zwracam uwagę na fakt bezsporny: że wielu z pośród ludzi, odgrywających dziś wybitną rolę w polskim życiu politycznym, to są Żydzi, którzy urodzili się w Polsce, ale którzy przyjęli obywatelstwo sowieckie i nie są polskimi patriotami. Wyszukani w Moskwie powrócili wraz z Armią Czerwoną, aby narzucić naszemu narodowi obcą ideologię. Polacy, którzy są w 96% katolikami, odrzucają w przytaczającej większości ateizm komunizmu zarówno jak jego metody brutalnego terroryzmu i jego program zapanowania nad wszystkimi. Ja powiedziałem, że ten fakt pomaga nam do zrozumienia, dlaczego w powojennej Polsce niechęć do Żydów wzrosła. To nie jest uspra-

wiedliwienie, to jest tylko wyjaśnienie, jak to się stało, że antysemityzm wzrasta w Polsce, choć jest obcy jej religii.

„Czy mogę to zacytować?“ — zapytał.

„Tak, bo to jest podstawowy problem moralny. Pan oczywiście wie, że Kościół bezustannie stara się nawrócić Żydów, ale żaden katolik nie ma za sobą aprobaty Kościoła, jeśli stosuje metody inne, niż pokojowe perswazje i modlitwę. Muszę dodać, że w przedwojennej Polsce, nigdy nie było takiego pogromu, jak teraz w Kielcach, gdzie zabito 41 Żydów. Byłoby to nie do pomyślenia. To się stało możliwie tylko dlatego, ponieważ podstawy moralności, obyczajów i cywilizacji są podważane.“

Hlond powiedział mi następnie o tym, jak ratowano tysiące Żydów, których życie było ze strony hitlerowców zagrożone. Podnosił on odgawe proboszczów, którzy narażali życie by ratować Żydów. To nie był akt tolerancji wobec teologicznego błędu, — wyjaśnił, — ale praktyczne zastosowanie etyki, której nauczał Chrystus, o stosowaniu miłości wobec naszych braci, a nawet wobec naszych wrogów.

Zmarł krąjące Kościoła, mocny i odważny przeciwnik totalizmu. Jest to wielka strata dla Polski i dla całego antykomunistycznego świata.“

FRANCJA KRAJ MISYJNY

W roku 1942 duże wrażenie zrobiła we Francji książka księdza Godin „France, pays de mission“ (Francja, kraj misyjny). Autor, młody kapłan, był kapłanem J.O.C. (katolickiej młodzieży robotniczej), później tragicznie zmarły, opisał w tej książce stan dechrystianizacji francuskich ośrodków miejskich. Jego sformułowania stały się odrazu sloganami, książka jego wywołała we Francji prawdziwy wstrząs. Po książce tej przyszły inne, omawiające tematy podobne, pod tytułami „Problemy misyjne francuskiej wsi“, albo: „Parafia, społeczność misyjna“.

W tymże roku 1942, w którym ks. Godin wydał swą głośną książkę, założone zostało seminarium „Misji we Francji“, kierowane przez ks. kapłanika Angozos. Uczęszczają do niego alumni wszelkiego wieku i wszelkich stanowisk społecznych, są między nimi młodzieńcy dwudziestoletni, zarówno jak byli oficerowie marynarki.

Wszyscy zamierzali się poświęcić ewangelizacji parafi zdechrystianizowanych. Otrzymują więc wykształcenie, obejmujące umiejętności i wiadomości, które umożliwią im pracę w środowiskach, dla których są przeznaczeni (chłopskich, robotniczych, marynarskich). Rozpoczną swoją pracę apostolską, pracując jako zwykli robotnicy fabryczni, robotnicy rolni, marynarze.

Poczynając od roku 1942 skupiła się wokół ks. Godin pewna liczba zespołów, ożywionych jednakowym duchem apostolskim, lecz mających zadania odrębne. Zespoły te, złożone z 2-3 księży każdy, żyją w środowiskach robotniczych i życiem robotniczym: tak samo, jak ogół robotników, pracując, tak samo mieszkają itd.

Obecnie, „Misje we Francji“, bardzo się już rozrosły. Z bardziej czynnych ośrodków wymienić można Misję Paryską, na której czele stoi ks. Hollande. Jej to księża dokonali już dzieła, „o którym możnaby pisać tomy“ i misję marsylijską Ojca Loew, której polem pracy jest środowisko robotników portowych w Marsylii; Ojciec Loew, zmienił swój biały habit na ubiór robotnika, — członkowie jego misji, księża i świeccy, pracują jako robotnicy portowi. Misję Lyonską jezuita Ojca Magant, z Ojcem Screpel w Lille. Misję w trudnym w 13-tym obwodzie Paryża, prowadzoną przez Ojca Pierre. Misję Franciszkanów w Paryżu, Marystów w Sèvres, Asumpcjonistów w Auber-ville. I inne. „Misja we Francji“ stała się już ruchem, mającym szeroki zasięg.

A teraz jedna uwaga. Czy ruch ten nie mógłby stanowić i dla nas przykładu do naśladowania?

Działalność misjonarska jest polem otwartym nie tylko dla księży, ale i dla świeckich. Tytu Polaków, — nieraz nawet wysoce wykształconych, — zabiera się dziś w Anglii do pracy fizycznej; coż za rozległe obwiera się przed nimi pole pracy w duchu

religijnym wśród robotników polskich, a choćby i nie polskich! Praca ta, nadaje ich codziennemu życiu sens i cel, podniesie moralnie ich samych, da im wiele zadowolenia i szczęścia — a równocześnie ile może przyniesie pożytku! Gdybyśmy zarzucili Anglię świadomie w duchu katolickim pracujących świętych misjonarzy, tkwiących wśród górników i fernali, wśród tkaczy i robotników budowlanych, gdybyśmy się tę przepoiłi wspólną myślą i wspólnym zapałem — to położylibyśmy kres postępującemu spoganiu środowisk polskich na obczyźnie. A być może także, sięgając wpływem religijnym poza środowiska czysto polskie, spłacałibyśmy dług wdzięczności za gościnę krajową w którym przebywamy i spełnialibyśmy tutaj na obczyźnie polską misję duchową, przyczyniając się do narastania w świecie odrodzenia wiary chrześcijańskiej.

KRONIKA

„Skąpiec Boży w Ameryce. Książka Dobraczyńskiego o Ojcu Maksymilianie Kolbe, założycielu Niepokalanowa polskiego i Niepokalanowa japońskiego, zmarłym męczeńską śmiercią w niemieckim obozie koncentracyjnym, wydana w Ameryce w języku polskim, została wśród Polonii rozsprzedana w ciągu dwóch miesięcy.

500 nowych kandydatów do kapłaństwa w Polsce. Seminarium duchowne w Polsce, mimo wyęźnionej propagandy materialistycznej, przyjęły w tym roku około 500 młodzieńców, jako nowych kandydatów do stanu kapłańskiego. Obecnie jest brak w Polsce 6.000 księży.

Apostaci w Austrii. Podczas rządów hitlerowskich w Austrii blisko 250 tysięcy katolików odpadło od Kościoła. Po wojnie zaczął się ruch powrotny. Do końca 1947 r. 60 tys. apostatów okazało skrucę i wyraziło chęć powrotu do Kościoła.

Kto zamieszkuje Betleem? W Betleem — które leży w arabskiej części Palestyny, a więc nie jest dotknięte klęską czasowych wysiedleń i ucieczek, która zmieniła do gruntu stosunki ludnościowe na obszarach zajętych przez wojska żydowskie, — jest miastem prawie czysto chrześcijańskim. Ludność jego od czasów Chrystusa Pana na chrześcijaństwo nawrócona, jest w znaczeniu narodowym arabska. Jest wśród niej około 4000 katolików, 3000 prawosławnych (czyli tak zwanych w Palestynie melkitów), 200 schyzmatyków Ormian, 150 protestantów (rezultat protestanckiej działalności misyjnej) i 50 muzułmanów.

WIADOMOŚCI KATOLICKIE Z JAPONII

Misjonarz wśród przestępców wojennych. W czasie wojny japońsko-chińskiej zmobilizowany został młody japoński kleryk, nazwiskiem Ueda. Gdy przyjechał kiedyś z wojny na urlop, został wyswięcony na księdza.

Gdy wybuchła wojna japońsko-amerykańska, znalazł się on — brąc wcale udziału w wojnie nie pragnął — na Filipinach w stopniu sierżanta. Dostał się tam do niewoli.

Po wojnie, na liście przestępców wojennych, poszukiwanych przez władze amerykańskie znalazł się sierżant Ueda. Ksiądz Ueda mazywał się Ueda i był sierżantem, został więc aresztowany.

Znalazł się w więzieniu razem z grupą 36 przestępców wojennych japońskich, — częściowo wysokich dygnitarzy wojskowych, generałów, wodzów pobitej armii japońskiej, — dawnych i okrutnych wojowników, najzupełniej dotąd obcych światopoglądowi chrześcijańskiemu.

I oto stał się cud. Niepozorny, mały, chorowity, młody księżyna japoński, znalazłszy się w ich gronie, zdobył sobie na nich przemożny wpływ duchowy.

Wszyscy zostali skazani na śmierć. Ale 33 z pośród nich przed śmiercią nawróciło się na katolicyzm. Ksiądz Ueda ochrzcił ich i był obecny przy ich egzekucji.

Później znalazł się właściwy winowajca, sierżant Ueda, ks. Ueda został więc zwolniony z więzienia i jest teraz proboszczem parafii Takano w prefekturze apostolskiej Kyoto.

Nawrócenie kompozytora. Jeden z najslawniejszych kompozytorów japońskich, Hashimoto Kunihiko nawrócił się na katolicyzm. Pracuje on teraz nad utworem z dziedziny muzyki religijnej, którym chce uczcić czterechsetną rocznicę przybycia (w roku 1549), św. Franciszka Ksawerego do Japonii.

Tysiąc katechumenów na uniwersytetach japońskich. Narodowe Zrzeszenie Młodzieży Akademickiej Katolickiej w Japonii liczy w tej chwili tysiąc członków. Drugi tysiąc studentów japońskich, katechumenów, przygotowuje się do chrztu. W ostatnich czasach dwudziestu studentów japońskich zmieniło kierunek studiów, wstępując do seminarium duchownego.

„Poranek Mickiewiczowski” pod gołym niebem

Kompania kolejowa — 253 C.M. L.O. z Reine k. Hanoweru (Dolna Saksonia) pracuje obecnie w M. Gbadbach-Rheidaldalen — w Nadrenii, oddalona ok. 350 km, od stałego miejsca zakwaterowania.

Kompania pracuje już od lipca ub. r. w dość ciężkich warunkach, zwłaszcza zakwaterowanie jej w pociągach, na dworcu, pozostawia wiele do życzenia. Wzmocniona jeszcze grupą ok. 70 ludzi z Kompanii portowej w Hamburgu pracuje ciężko na kawałek chleba.

Co pewien czas przyjeżdża z Hanoweru (ok. 300 km) ks. kapelan aby dać swym owieczkom sposobność odetchnąć życiem religijnym, pokrzepić polskim słowem i załatwić różne życzenia — w miarę możliwości.

Kiedy przyjechał dnia 8 stycznia b. r. ks. kapel Fr. Gabryl, rzucił wieczorem myśl, aby dnia następnego t.j. 9 stycznia — w niedzielę po nabożeństwie uczcić 150 rocznicę urodzin największego w naszych dziejach poety-wieszczka, A. Mickiewicza, a uczcić poetę, choćby skromnym porankiem, na jaki stać kompanię.

Mimo braku sali i innych trudności myśl w prowadzono w czyn. Po powrocie z nabożeństwa zatrzymali się uczestnicy pomiędzy 2 pociągami (w których kwaterują na dworcu) na chodniku zwanym żartobliwie, łęcz z nie bez ironii, ulicą jałtańską — a często angielską — Yalta street, dla wyrażenia swego obcego położenia. Chociaż mroźny był dzień, uczestnicy wysłuchali w skupieniu

wygodzonej przez ks. Kapelana pogadanki, w której prelegent skreślił sylwetkę poety, omówił pokrótce dzieła i główne myśli w nich zawarte oraz nawiązał do podobieństw, jakie nasuwają się przy porównaniu życia wieszka — na emigracji z warunkami naszego życia obecnie na przymusowej tułaczce. „Czerpać musimy moc ducha i pokrzepienie dla serc ze słów i czynów poety, który całe życie poświęcił umiłowanej Ojczyźnie — cierpiąc za miliony”, — tymi słowy zakończył swoje przemówienie.

Następnie wygłosili 2 deklamacje — oficerowie z grupy hamburskiej. Inż. Maksymilian Pelc deklamował wstęp do „Pan Tadeusza”. — Por. E. Pacan wygłosił z przejęciem „Redutę Ordona” — a podkreślił należność z uznaniem, że uczynili to ochozco bez możliwości powtórzenia, z braku wszelkiej książki posługując się tylko pamięcią — która zachowała treść z dawnych lat gimnazjalnych.

Wieszek był chyba zadowolony z tego wysiłku w tak niezwykłych warunkach i z wyżyn nieba błogosławił tym poczynaniom ku jego czci i chwale ojczyzny której niedolę i utratę oplakujemy na równi z nim. Czyn ten dla pokrzepienia serc u-

R o d a c y ! Kupując w wymienionych niżej sklepach spółdzielni brytyjskich, czyli CO-OPERATIVE SOCIETY, powiększacie fundusze ZWIĄZKU ZIEM PÓŁNOCNO-WSCHODNICH. Przy zakupie żądajcie wpisania na następujące rachunki: W Derby i licznych sklepach Hrabstwa Derby No. 94080, w Cardiff, St. Mary Str. na No. 2912, w Nottingham, Upper Parliament Str. na No. 79, w Chorley, Market Place na No. 21, w Leeds na No. 127882, Leicester Co-operative Society Union Street Nr.39/668.

czestników, przymusowych emigrantów dzisiejszych — należy zanotować na koncie wysiłków polskości na obcej ziemi.

Uczestnik

Z LISTÓW DO REDAKCJI

Szanowny Panie!

Konstatując pocieszający objaw, że Tyg. „Życie”, przynajmniej na terenie mojej parafii poczyna cieszyć się coraz większym zaufaniem społeczeństwa katolickiego, stając się pismem coraz bardziej pozytywnym, postanowiłem dotychczasowy kolportaż podnieść z 20 egz., do 40 tygodniowo.

Z wyrazem szacunku

Ks. J. Dryżałowski

Hanower, 27,7,49.

Szanowna Redakcjo!

Jako gorliwy czytelnik — doskonałego obecnie tygodnika religijnego „Życie” — z uznaniem podkreślam jego wysoki poziom. Szczególnie zaś ostatnie numery podobają się mi niezwykle — swoją aktualnością przynoszą wiele pożytku. N.p. taki numer 45-46 z 19 grudnia ub.r. poświęcony Mickiewiczowi pomógł mi znacznie artykułami p. M. Załuskiej i p. J. Jasnowskiego — do urzędzenia poranków mickiewiczowskich w kompaniach Pracy i Oddziałach Wartowniczych na terenie Hanoweru i okolicy.

Znakomity też jest i b. ciekawy artykuł dra Jasnowskiego z Nr. 3 br. o Sienkiewiczu i jego angielskim a raczej amerykańskim tłumaczku. Oczywiście nie można pominąć głębokich artykułów religijnych i zazwyczaj na czasie. To też trudno zgodzić się z wywodami mego towarzysza niedoli z Oświęcimia i Dachau — X. T. Gaika, na co mu już zwrócono uwagę w odpowiedzi w „Dzienniku Polskim”.

Łączę wyrazy głębokiego poważania.

Ks. Fr. Gabryl

Notatki gospodarcze z Kraju

Stan pogłowia bydła i trzody chlewnej w roku 1948

Według danych reżymowego Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, stan pogłowia zwierząt hodowlanych w r. 1948 przekroczył znacznie przewidywany wg. planu 3-letniego przyrost naturalny.

Plan 3-letni przewidywał roczny przyrost pogłowia bydła na 10 proc., tymczasem w roku zeszyłym wyniósł on aż 22 proc. W hodowli owiec przeciętny przyrost roczny określano na 15 proc., podczas gdy w roku 1948 wzrósł on do 48 proc.

Według danych liczbowych stan pogłowia bydła podniósł się w ciągu roku 1948 prawie o 1 mil. szt. Przyrost naturalny trzody chlewnej (dane ubojowe) wyniósł również 1 mil. szt.

Jeżeli chodzi o przyrost naturalny owiec, to wyniósł on w r. 1948—460 tys. sztuk. Stan pogłowia kóz powiększył się o 60 tys. sztuk.

Drobieu przybyło w roku 1948 około 10 mil. sztuk, a pszczelarstwo powiększyło swój stan posiadania o dalsze 40 tys. uli.

Na dodatnie wyniki w dziedzinie hodowli wpłynęły sprawnie organizowane przez Min. Rolnictwa przeglądy hodowlane, kwalifikujące sztuki nadające się do rozrodu, szczepienia przeciwporowowe, kontrola użytkowości bydła, a szczególnie kontrola mleczności krow, szkolenie fachowców hodowlanych poradnictwo żywienia bydła i t.p.

W wyniku przeglądów uznano w roku 1948 i zakwalifikowano do hodowli 22.950 sztuk buhajów i 6.654 knurow.

W r. 1948 sprowadzono z zagranicy zaledwie 885 sztuk bydła użytkowego.

Zamawiając paczki w firmie FREGATA, powołuj się na ogłoszenia w ŻYCIU. Od każdej paczki, zamówionej na skutek ogłoszenia w naszym piśmie, firma FREGATA wypłaca prowizję, przeznaczoną na opłatę prenumerat ŻYCIA dla Polaków w Niemczech.

LOTNICZO DO POLSKI

Parker lub Waterman 30 sh.
Nylony, Gat. Eksport „54” 15 sh.
Cenniki na materiały, koce, obuwie, art. kolonialne i inne paczki bezpłatnie

HASKOBA LTD.

29, REDCLIFFE Sq., LONDON, S.W.10.

Już ostatnie egzemplarze BREVARIUM ROMANUM

w wydaniu ratybońskim
Fryderyka Pusteta

w luksusowej oprawie skórkowej
w kartonowym futerales

tylko
£ 6.12.6

Zamówienia wraz z należnością + przesyłka polecona 1/3 kierować do:
VERITAS FOUNDATION
PUBLICATION CENTRE
12, Praed Mews — London, W.2.

KAWIARNIA KLUBU ORŁA BIAŁEGO

2, Albert Gate, — S.W.1.

czynna codziennie od godz. 11 rano do 10 wiecz.

Poleca ciastka, pączki, zakąski zimne i gorące oraz kawę typu „Expresso”
Czasopisma i dzienniki

Godziennie przy fortepianie p. Roger Czetwertyński

NAJWIĘKSZA NA EMIGRACJI

Księgarnia **ORBIS** 38, Knightsbridge
Polska London, S.W.1.

Wielki wybór książek i czasopism.

Katalogi wysyłamy na żądanie. Zamówienia pocztowe wykonujemy natychmiast.

SALONY FRYZJERSKIE DLA PAŃ

Polastion Ltd.

Pierwszy salon uruchomiony na emigracji przez mistrza sztuki fryzjerskiej p. L. SKRZYPKOWSKIEGO pod firmą CHAS. HAYWARD

68, Queensway — London, W.2.

(naprzeciw stacji kolejki podziemnej „Bayswater”)

Zamówienia telefoniczne pod: BAY 2615

Jeśli cierpisz na
REUMATYZM
ARTRETYZM

wyżywaj niebrudzącą
maści

KLEROL

która ulży Twoim cierpieniom.
Wszystka 1 stoika za nadesłaniem
4/6 + 6d za porto.

ASMIDAR
PRZECIWKO GRYPIE I PRZEZIEMIENIOM

Wystrzeżać się naśladownictwa.
Wszystka 12 proszków za nadesłaniem
3/- + 6d za porto.

Zamówienia z należnością do:

Z. Carlton Berry Co. Ltd.,

437, Grand Buildings
Trafalgar Square, London, W.C.2.

Poszukuje posady

Organista z długoletnią praktyką prowadzenia chórów i orkiestr, znający instrumentację i harmonizację, grający na różnych instrumentach. **Dodatkowy zawód:** wykwalifikowany szewc.

F **NYLONY!!**
fully fash. „54” GG. Eksportowe
1 p. 13/6
P **PARKER „Duofold”**
Wieczne pióro dla znawców
1 sztuka 30/-
przy 3-ch sztukach 5% zniżki
H **HIGHTIME „Good Companion”** 14 kt.
kryta stalówka, w 5-ciu kolorach
19/6
wysyłamy **LOTNICZO** do Polski
i innych krajów.

Oprócz tego:
O K A Z J A !!
tylko do 15 lutego po niższej
znacznie cenie.

Na kostium lub ubranie.
M. 3. WORSTED-FLANNEL 3 yrd.
mater. eksportowego w kolorze
popiel-stalowym 3.17.6
M. 23. NAVY, 3 yrd. materiału
eksport. Granatowy z białym
paskiem. B. elegancki. 3.3.0

Próbki na żądanie
Stale na składzie duży wybór najwyż.
gatunków materiałów eksportowych.
DZIAŁ PACZKOWY
11, Greek Str, LONDON, W.1.
tel. GERard 2522/3

JUŻ WYSZŁA Z DRUKU

nakładem
Katolickiego Ośrodka Wydawniczego
„VERITAS”
broszura

ks. dr. Michała Sopoćki

MIŁOSIERDZIE BOŻE JEDYNA NADZIEJA LUDZKOŚCI

„W okresie bomby atomowej, kiedy to klęski i apokaliptycznych rozmiarach zagraża ludzkości, Chrystus ujawnia światu drogi ratunku”
za pośrednictwem polskiej zakonnicy ze Zgromadzenia S.S. Matki Bożej Miłosierdzia, Siostry Marii Faustyny Kowalskiej.

Stron 64

2 ilustracje

Cena 1 sh

Zamówienia wraz z należnością kierować do:
VERITAS FOUNDATION PUBLICATION
CENTRE
12, Praed Mews, London, W.2.

N O W O Ś Ć

STANISŁAW GRYZIEWICZ

ŚRODKI POLITYKI GOSPODARCZEJ

Pierwsze w polskiej literaturze naukowej dzieło ekonomiczne dające czytelnikowi pogląd na wopółczesną technikę polityki gospodarczej, napisane przez wybitnego znawcę przedmiotu.

Stron 211

Cena 7/6

Nakładem Instytutu Literackiego w Paryżu

Zamówienia wraz z należnością + 6 d. porto kierować do:
VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE
12, Praed Mews, London, W.2.

NOWOŚCI

Mszalik

ulożył

Ks. Dr. Bruno Wyrobisz

str. 320

format kieszonkowy

trwała oprawa ze złoceniami

cena 4/6

+ 6d za porto

J. GIERTYCH

Sprawa Ziem Odzyskanych w świetle etyki

str. 124

cena 3/-

+ 6d za porto

DR. S. SKRZYPEK

Ukraiński program państwowy na tle rzeczywistości

str. 106 z mapą

cena 6/- + 6d za porto

Zamówienia wraz z należnością kierować do:

VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE

12, PRAED MEWS, LONDON, W.2.

JAN BIELATOWICZ

HORYZONT LITERACKI

BARDZO trudno jest pisać o literaturze na emigracji: trzeba ciągle powtarzać to samo, światek jest niewielki — i liczebnie i terytorialnie. Literatura polska na emigracji nie jest mocarstwem, nie jest nawet państwem silnym, jest jednak państwem niepodległym.

Mimo bardzo krytycznych sądów — z literaturą polską poza Krajem nie jest wcale tak źle. Lata 1947 i 48 były zdaje się dnem upadku piśmiennictwa wychodźczego. Koniec roku 1948 przyniósł drobniutkie oznaki, jak ziemia ruszona kielkiem pierwiosnka, że odrodzenie nadechodzi. Może to niestety dlatego, że w Kraju rozpętała się walka przeciw literaturze z ducha i tradycji polskiej, że twórczość piśmiennicza przycichła i że wobec tego szala emigracyjna uniosła się nieco w górę.

Niech Bóg broni, aby twórczość polska miała być na wygnaniu bogatsza, niż w Kraju. Znaczący to bowiem, że twórczość polska zamiera. Można wszakże już i dziś łatwo dowiedzieć, że i na emigracji nie jest tak źle, choć jest bezwątpienia tragicznie. Los literatury jest tu nie do pozazdroszczenia, ale plomien twórczości nie zagasił. Pisarze nawet w najcięższych warunkach nie wypuścili piór z rąk.

W Kraju — niestety — powstało po wojnie (a i w podziemiu) niezbyt wiele dzieł wysokiej miary. Poezja niemal obumarła (obficie biją tylko zatrute źródła), dramat ledwo pelga, krytyka schamała. Bujnie i bogato obradza tylko proza, szczególnie powieść historyczna. Zdumiewające zjawisko, że Kraj nie ma zupełnie reportażu — w dobie wielkich robót państwowych, przemian społecznych, odbudowy gospodarczej i gigantycznych wędrówek polskiej ludności. Wysięk zbrojny narodu nie rozkwita w dziełach literackich Kraju radosnymi formami — przeciwnie jest podsądny, a dzieła na ten temat są jakby zawstydzone. Śmiało pisze się o obozach niemieckich. Najśmiało gdy się oskarża przeszłość i wszelką postać życia dotychczasowego. Obdarzenie nagrodą państwową prostacka Lucjana Rudnickiego zwiastuje zmiękczenie literatury i wejście jej w zodiak sowieckiej agitacji przez literaturę.

Aby zrozumieć położenie piśmiennictwa na emigracji, najlepiej odwrócić rolę pisarzy, aktualnie twórczych. Cóż by to była za wrzawa, gdyby się w Kraju znaleźli — Baliński, Choromański, Cwojdzinski, Goe

tel, Grubiński, Grydzewski, Zofia Kossak, Lechoń, Łobodowski, Józef i Stanisław Mackiewicz, Naglerowa, Zygmunt Nowakowski, Parnicki, Wańkiewicz, Wierzyński, Józef Wittlin, Zbyszewscy i wielu innych, a w zamian na emigracji znaleźli się najgłośniejsi pisarze Kraju: Andrzejewski, Borowski, Brandys, Breza, Dygat, Jastrun, Rudnicki, Ważyk, Żółkiewski, a nawet Broniewski, Gałczyński, Nalkowska czy Iwaszkiewicz? O takim Brezie, Brandysie, Dygacie czy Ważyku nie wiedziałby pies z kulawą nogą, Andrzejewskiego i Borowskiego Grydzewski drukowałby, pierwszego dla uszanowania tradycji, drugiego jako nieźle zapowiadającego się młodzieńca, Broniewski pisałby w „Życiu” coraz lichsze wiersze za pół funta, Gałczyńskiego nazywanoby błaznem ginącego świata, Nalkowska sanacyjną heterą, Iwaszkiewicza, białogwardzijskim pięknołuchem, a Żółkiewski — o czym by pisał Żółkiewski? Różni Kottowie, Brzechwy, Borejsze zmywałyby talerze u Lyonsa — bez żadnej nadziei na wieczne pióro.

Nie jest tak źle z literaturą na emigracji. Ostatnie miesiące przyniosły szereg dobrych dzieł względnie zapowiedzi. Wacław Grubiński napisał znakomitą, chrześcijańską książkę o dziejach swojej śmierci w Rosji. Grubiński jest też autorem tomiku esejów „O literaturze i literatach”, bardzo klasycznych w kolorycie i mogących rozwiać wiele chmurnych nieporozumień i zwolenników zaprzęganą literatury w jarmuż polityki.

Jana Rembielińskiego, niedawno zgasłego, „Historie Polski” można uważać za romans o dziejach Piastów i pierwszych Jagiellonów, a w każdym razie zaliczyć ją trzeba do prozy pięknej Czapskiego książka o Rosji „Na nieludzkiej ziemi” pisana jest prozą malarską i barwną, jakich przeciętny pisarz nie ma na swej palecie, „Szopa za jaśminami” wprowadza na widownię pisarską Tadeusza Nowakowskiego, talent żywiołowy, choć niepokojąco zasklepio-ny w tematyce obozowej.

Poeci wydali kilka dobrych tomików z największym zbiorem Stanisława Balińskiego, Monografia literacka przyniosła pozycję oryginalną, ale w języku angielskim — książkę Stanisława Mackiewicza o Dostojewskim. Kilka pozycji naukowo-literackich w języku angielskim wyszło

także w Stanach Zjednoczonych spod pióra Wacława Lednickiego.

Ta garść książek polskich o nieprzeciętnych walorach literackich pojawiła się w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Nie jest to oczywiście wiele, nie jest też wszystko, co się na emigracji drukuje. Pamiętnikarstwo i publicystyka mają bilans bogatszy.

Ale literatura, zwłaszcza na emigracji, nie ogranicza się do wydrukowanych książek. Pisarze zapowiadają szereg dzieł nowych (Naglerowa, Parnicki, Wańkiewicz).

Niezmiernie ważne jest to co się dzieje w czasopiśmiennictwie. Dodatnim zjawiskiem literackim jest utrzymanie (przynajmniej na razie) „Wiadomości”. Literaturo emigracyjną trzeba sądzić przede wszystkim z czasopism. Przez ich łamy przewinęło się ostatnio kilka nieprzeciętnych talentów i pamiętnych literackich wystąpień. Do nich należy znakomita proza Józefa Mackiewicza, Andrzeja Bobkowskiego, Wacława Zbyszewskiego, Pawła Hostowca, Tymona Terleckiego, rozprawy krytyczne Grudzińskiego i wielki strumień poezji, która prawie w całości wyszła z Kraju za gwiazdą wolności. Każdy nowy wiersz Wierzyńskiego, Lechońa, Łobodowskiego, Sułkowskiego jest wydarzeniem literackim.

Poetycki medal ma też swą drugą stronę. Czytelnik współczesny poezja zajmuje się niewiele i niechętnie, uważa jednak tradycyjnie poetów za wirtuozów słowa, za pisarzy głęboko wtajemniczonych w estetykę. Poetom, zwłaszcza tuzinkowym, jest to bardzo na rękę. Rozluźniają oni coraz bardziej więzy z mową niewiązaną, gonią za werbalną wirtuozerią i pokrywają pustkę treści i poetyckiego wzruszenia urojonymi obrazami, których nie da się przetłumaczyć na rodzimy język. Skutkiem tego obóz miłośników poezji ogranicza się coraz wyraźniej do kręgu samychże poetów, czyniąc wrażenie zmywy szalbierzy. Nie odnosi się to oczywiście do tych poetów, którzy pragną, jak to było zawsze zwyczajem każdej wielkiej literatury, dotrzeć do czytelników. W pojęciu literatury miłośnicy się czytelnictwo. Trudność nie jest równoznaczna z niedorzecznością.

Emigracyjna publicystyka jest świetna. Jest to osobny rodzaj twórczości, której celem i środkiem nie jest wzruszenie estetyczne. Wcale to nie znaczy, że publicystyce nie wol-

no wybierać formy literackiej, podobnie jak nauce, czy nawet wręcz polityce. Akty historyczne bywają czasem pomnikami literatury. Zdąrza się też często, że pisarz beletrysta jest zarazem świetnym publicystą.

Nie w tym gorszącego, jeśli pisarz beletrysta ima się publicystyki. Istotnie czasem takie słowo waży więcej, niż słowo prawdziwie polityczne. T.T. Jeż pisząc „Rzecz o obronie czynnej” przysłużył się w sposób historyczny sprawie polskiej, Sienkiewicz swymi wystąpieniami politycznymi oddziaływał na cały naród. Ale czy komu przychodzi do głowy uważać pisma polityczne Sienkiewicza za literackie arcydzieła? Nikt pisarzem nie broni być publicystami, ale niechże sami zrezygnują z uważania tej twórczości za zjawiska literackie!

Otóż na emigracji powstał cały kierunek publicystyczny, broniący programowej literackości publicystyki, czy raczej publicystyczności literatury. Tymon Terlecki jest tego kierunku teoretykiem (por. artykuł „W sprawie t. zw. publicystyki” w „Wiadomościach” z 28.11.48), a Zygmunt Nowakowski najgorliwszym szermierzem.

Terlecki argumentuje obronę literackiej publicystyki poglądem, że „w pisarstwie, jak wogóle w sztuce, liczy się nie tylko: co?, ale: kto? i jak?” Rzeczywiście w pisarstwie liczą się wszystkie te trzy pytania, ale razem wzięte: „co, kto i jak?” Z tych trzech dwa: „co i jak?” wykluczają otwieranie drzwi literatury byle wyrobniactwu i choćby genialnym i aż do żaru patriotycznym formom publicystyki.

Trudno też z powagą polemizować z twierdzeniami Terleckiego, że Iliada, komedia Arystofanesa (same tytuły: „Chmury”, „Ptaki”, „Ryccerze” drwią z takiego pomysłu), Boska Komedia i Wyzwolenie Wypsańskiego są publicystyką. Temat polityczny to wszak jeszcze nie publicystyka! Inna sprawa z Mickiewiczem. Był on także publicystką. Ale zdaje się, że Tymon Terlecki jest bardzo odosobniony w uznawaniu twórczości publicystycznej Mickiewicza za równą jego twórczości poetyckiej. Wypsański mawiał o „Trybunie ludów”: „Tam żyje Mickiewicz — czyni!” Wyraźnie — czyn, a nie słowo.

Warto też przypomnieć zagorzałym zwolennikom publicystyczności, że w punkcie tym schodzą się całkowicie z doktrynerami sowieckimi, gdzie kanonem jest najściślejszy związek polityki z literaturą i gdzie „wszelka twórczość literacka poplamiona jest brudnymi palcami politycznej agitacji. Polskie próbki Putramenta, Brezy, Andrzejewskiego czy Lucjana Rudnickiego są dostatecznie odstraszałą przestroga.

Piśmiennictwo emigracyjne ciągle jeszcze trwa w pozycji obronnej. Poza szeroko otwartymi oczyma na groźbę komunizmu nie jest ożywione duchem żadnej, pozaartystycznej idei.

Jan Bielatowicz

KUPUJĄC — POWOŁUJ SIĘ NA OGŁOSZENIA W „ZYCIU”

Pamiętaj o złożeniu ofiary na prenumeratę ŻYCIA dla Polaków w Niemczech

Z Y C I E, KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO - SPOŁECZNY

Wydawca:

VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE

Redaguje Komitet pod przewodnictwem ks. T. Kirschke.

Adres redakcji i administracji:

POLISH WEEKLY „Z Y C I E” — 12, Praed Mews, London, W.2

Telefon: AMB. 6879

Redaktor przyjmuje: po uprzednim telefonicznym porozumieniu.

Administracja czynna: codziennie od godz. 9 do 13 i od 14 do 17.

z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Prenumerata: płatna jest z góry i wynosi miesięcznie 3/6, kwartalnie 10/- Wszelkie wpłaty: przekazywać należy Postal — lub Money orderami względami bankowymi „crossed” i wystawionymi na VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Ceny ogłoszeń: 1 cal przez 1 lam £ 1. W tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. Za treść ogłoszeń nie przyjmuje się odpowiedzialności. Do zbierania ogłoszeń upoważniona jest wyłącznie: f-ma THE CARLTON BERRY CO LTD., Grand Buildings-Trafalgar Square, London, W.C.2. Telefon ABB 5108.

12, Praed Mews, London, W.2. Tel. PAD. 9734.

Printed by: „Veritas Foundation Press”

NOTATKI

LOS „BIBLIOGRAFII” EMIGRACYJNEJ

W latach wojny bibliografią polskich druków emigracyjnych zajął się Tadeusz Sawicki i opublikował trzy jej tomy z wielkim znanstwem, smakiem i starannością. Tomy te obejmowały lata 1939—1943. Dzieło Sawickiego przyniosło chlubę polskiej kulturze wydawniczej.

Oprócz tej wydanej w Londynie z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej bibliografii „centralnej” pojawiło się jeszcze kilka „prowincjonalnych”, z których najważniejsze są: bibliografia druków polskich w Szwajcarii (oprac. dr A. Mełen), bibliografia druków polskich w Palestynie (oprac. dr E. Kurdybacha), bibliografia wydawnictw Sekcji Wydawniczej przy 2 Korpusie (oprac. płk. dr Tworzyczo), bibliografia druków polskich we Włoszech (oprac. J. Bielatowicz — część 2 w rękopisie) oraz zapowiedziana w parzyjskiej „Kulturze” bibliografia druków polskich w Niemczech (w opracowaniu Jana Kowalika).

Niestety w chwili obecnej nie ma na emigracji żadnej zorganizowanej pracy bibliograficznej. Zdana jest ona na łaskę „uporczywych wysiłków prywatnych”. Nawet opracowany i złożony już dalszy tom bibliografii Sawickiego, obejmujący lata 1944 i 1945, nie doznał się druku z braku dodatkowych załędów 40 funtów.

Ciekawe, ile też razy po 40 funtów wyniosły subwencje na przedsiębiorstwa tapicarskie? Ile będą kosztować bilety podróży i diety uczestników blisko 20 osób liczącej delegacji na zjazd uchodźstwa wojennego w Paryżu?

Wystarczyłoby skreślić z tej listy dwu, trzech delegatów, a mielibyśmy nowy tom bibliografii. Niestety klucz partyjny okazał się znowu silniejszy od troski o polską kulturę.

POLISH PUBLICATION COMMITTEE

Jedną ze spraw dręczących opinię polską jest instytucja pod nazwą „Polish Publication Committee”.

Ministerstwo Informacji Rządu R. P. stworzyło kilka lat temu fundusz pod tą właśnie nazwą, przekazując na cele „Polish Publication Committee” sumę 20 tysięcy funtów. Powiernikiem funduszu został duchowny anglikański.

Minister Pragier jest często interpelowany przez organizację polskie i osoby prywatne, jakie są cele funduszu i dlaczego działalność jego jest bliżej nieznaną.

STOWARZYSZENIE PISARZY POLSKICH

Stowarzyszenie Pisarzy Polskich zapowiedziało cykl wieczorów autorskich. Instytucja ta utworzona została kiedyś dla celów wydawniczych i może się pościć kilku doskonałymi książkami (przy matych zdaje się sukcesach finansowych).

Imprezy autorskie organizował dotąd z powodzeniem Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie. W wieczorach obu zrzeszeń biorą udział ci sami pisarze. Byłoby niewątpliwie korzystniej, gdyby Związek Pisarzy i Stowarzyszenie Pisarzy utworzyły jedną organizację.

W każdym wieczorze Stowarzyszenia występuje jeden prozaik i jeden poeta z autocyntacjami, a ponadto czytane są utwory jednego z pisarzy dawniejszych.

ZOFIA KOSSAK KOŃCZY NOWĄ POWIEŚĆ

Przebywająca w Anglii, na farmie w Dewonie, Zofia Kossak ukończyła za kilka miesięcy powieść o biblijnym Abrahamie. Nową powieść znaną w całym świecie pisarki poprzedziły głębokie studia.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Michał K. Pawlikowski: **SUMIENIE POLSKI. Rzecz o Wilnie i kraju wileńskim.** Nakładem Związku Ziemi Północno-Wschodnich R.P. Londyn 1946. Okładka i rysunki Ewy Lubaczewskiej, zdjęcia prof. Jana Bułhaka. Stron 44. Cena 2/6. Skład główny Veritas Foundation Publication Centre.

Zbiór pięknie i gustownie ilustrowanych szkiców o Ziemi Wileńskiej. Zygmunt M. Jabłoński. **KWADRYGI W NIEBO.** Wiersze niewysłane. Londyn 1948. Stron 27.

NIEPODLEGŁOŚĆ. Czasopismo poświęcone najnowszym dziejom Polski. Tom I (po wznowieniu). Wydaje Instytut Józefa Piłsudskiego, poświęcony badaniu najnowszej historii Polski. Oddział w Londynie, 1948. Stron 277. Druk w Niemczech.

Na treść składają się następujące prace: Wyjątki z listów marsz. Piłsudskiego, Jan Starzewski — 150 lat polskiej walki o niepodległość, M. Grażyński — Testament polityczny Mochackiego, M. Sokolnicki — Rok 1914, Wł. Bortnowski — Narodziny idei, J. Moszczeński — Francuska misja wojskowa w Polsce w czasie bitwy warszawskiej w roku 1920, W. Grzybowski — Spotkania i rozmowy z J. Piłsudskim, T. Kattelbach — Rola Piłsudskiego w sprawie polsko-litewskiej, J. Rakowski — Ideologia gospodarza epoki Piłsudskiego, J. Lis — Geneza tworzenia Polskich Sił Zbrojnych w ZSSR, T. Felsztyn — O niezawisłość PZS w ZSRR, A. Jakubski — Organizacja niemieckich obozów koncentracyjnych, J. Laskowski — Sprawa katyńska w Norymberdze, St. Biegański — Plany wojenne związane z polskim wysiłkiem w basenie Morza Śródziemnego, K. Iranek Osmecki — Zarys rozwoju A. K., J. Karasiówna — Pierwsze półrocze Armii Podziemnej.